Po konfiskacie nakład drugi.

Rok VII. Lwów — luty 1905. Nr. 2.

PROMIEŃ

PISMO POSTĘPOWEJ MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Wychodzi raz w miesiącu.

PRENUMERATA WYNOSI:

Rocznie K. 4.40, z przesyłką 4.60; kwartalnie K. 1.10, z przesyłką K. 1.15.— Numer pojedynczy 40 h., na prowincyi 42 h. — W zaborze pruskim i w Niemczech rocznie 4 marki. — W innych krajach należących do związku pocztowego, rocznie 5 franków.

Adres Redakcyi: Lwów, ul. Z. Miłkowskiego l. 11.
Filia administracyi: Kraków, Grodzka 50.

„Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały". *Krasiński.*

CZWARTY AKT »WESELA«.

Czwarty akt „Wesela", nienapisany jeszcze, będzie miał treść taką: Zmożeni wódką i tańcem, uśpieni grą Chochoła, legli goście weselni, zebrani w Bronowicach pokotem i usnęli snem twardym. Pan Włodzimierz śnił o mandacie do rady państwa, Czepiec i Ptak o dzierżawie propinacyi i o dostawach siana, dziennikarz o subwencyi rządowej, a poeta o posażnej pannie Mery. Jak długo spali, niewiadomo; ale gdy się obudzili, było południe, a od warszawskiego gościńca słychać było tętent koni i strzały karabiuowe... Pan Włodzimierz przetarł oczy senne i ziewnąwszy, zapytał:

— Jak to, co to, rozpoczęcie?..

— Pół miliona robotników polskich w Królestwie stanęło i woła: precz z caratem! — odpowiedziano panu Włodzimierzowi, który zerwał się na równe nogi i krzyknął:

— Jakiem prawem śmieli zaczynać bez nas?

— Mówią, że znaleźli złoty róg, zgubiony przez Jaśka — ozwał się ktoś z tłumu.

— Nieprawda! — zawołał poeta — złoty róg znajduje się w muzeum w Rapperswylu, sam go widziałem.

Na północy pojawiła się krwawa łuna pożaru. Pierwszy zoryentował się w sytuacyi dziennikarz i ryknął głosem wielkim:

— Gore! gore! Socyaliści podpalili Warszawę! Zdrajcy narodowi! Zawołać straż pożarną!

Wśród zebranych wszczął się popłoch. Ktoś pobiegł po straż pożarną. Łuna na niebie rosła. Od warszawskiego gościńca słychać było tętent koni i strzały karabinowe. Chłopi, otrzeźwieni zupełnie, poczęli się niespokojnie oglądać na inteligentów i szukać swych kos. Zauważył teu podejrzany ruch czujny jak żuraw dziennikarz i krzyknął:

— Cicho siedzieć chamy, bo zawołam żandarmów!

A gdy chłopi poczęli szemrać, dodał:

— Nie patrzcie na Warszawę tylko na Wawel. Czy nie powiedział tak Wernyhora? Czy najjaśniejszy pan nie obiecał opróżnić Wawelu?

— Niech żyje najjaśniejszy pan! – huknęła wiara.

I już nadjechała straż pożarna z sikawkami i już strażacy poczęli rozwijać spleśniałe kiszki gumowe i puszczać strumienie brudnej wody w stronę łuny.

A gdy rozlano tyle wody, że zrobiło się wielkie bagno, poszła cała kompania weselna do karczmy Mośka i poczęła tańczyć na zabój przy dźwiękach skrzypiec Chochoła, który nucił: „Tęgo gram, tęgo gram, będą tańczyć cały rok“...

A od warszawskiego gościńca rozlegały się strzały, ale nikt ich już nie słyszał ani w karczmie Mośka, ani we Lwowie na reducie japońskiej, ani na balu dziennikarzy. *F. Cz.*

WARSZAWIANKA 1905 *).

Oto dziś dzień krwi i chwały,
Oby dniem wskrzeszenia był,
serca ludu rozgorzały,
olbrzym swych próbuje sił.
Dotąd w pracy pochylony,
snuł żywota szarą nić,

*) Powtarzamy za »Naprzodem« przetworzenie słynnej i ulubionej piosenki przez wybitnego młodego poetę. Spodziewamy się, że młodzież rewolucyjna powita z radością tę odmłodzoną »Warszawiankę«. *Red.*

teraz w cztery świata strony
woła: Jestem i chcę być!
Już rzucone losów kości,
odrodzona Polsko żyj!
O zwycięstwie — o wolności
pieśni nasza wrogom grzmij!

Dalej, dalej, w bój zacięty,
uledz musi dziki wróg,
zapał niech nas niesie święty,
złamiem zastęp carskich sług!
Wolność — oto nam zapłata,
życiem nam — przemocy grób.
odnowimy lice świata
i z wolnością weźmiem ślub.
Już rzucone losów kości,
odrodzona Polsko żyj!
O zwycięstwie, o wolności
pieśni nasza wrogom grzmij!

Na obronę wielkiej sprawy
idzie, w własnej brodząc krwi.
lud roboczy, lud Warszawy,
nad nim sztandar krwawy lśni.
Płyną tłumy w wartkim pędzie,
krwi za przyszłość spełnić kruż.
kto przeżyje, wolnym będzie,
kto umiera, wolnym już.
Już rzucone losów kości,
odrodzona Polsko żyj!
O zwycięstwie, o wolności
pieśni nasza wrogom grzmij!

F. Mirandola.

LUDZKOŚĆ I OJCZYZNA.

VII.

Trudno określić, co to jest „indywidualność narodowa“. Jest to dobro nieziemskie, nieuchwytne, lecz niemniej istnieje i wywiera wpływ swój w rozwojowym pochodzie ludzkości.

Może będzie to coś do definicyi zbliżonego, jeśli indywidualnością narodową nazwiemy swego rodzaju sposób reagowania narodu na ogólno ludzkie zdobycze kulturne i duchowe i swój sposób trawienia i przerabiania na własność tychże zdobyczy.

„Ogólno ludzkie“ zdobycze kulturne i duchowe. To nie żadna abstrakcya. Na pewnym stopniu rozwoju ekonomicznego narody wytwarzają pewne instytucye państwowe, religijne, prawne itp. bardzo do siebie podobne, bo wypływające z tych samych potrzeb, zbudowane na tej samej organizacyi ekonomicznej, a jednak u każdego narodu noszą one jakieś odmienne, specyalne piętno, którego przyczyny tkwią we wszystkich tych czynnikach, jakie złożyły się na wytworzenie narodu, a więc szczepowych, rasowych, klimatycznych, państwowych i w całym kompleksie tradycyjno-dziejowym danej grupy.

Ta odmienna „psychika“ narodów nie zatrze się, zdaniem mojem, z postępem dziejowym w przewidzieć się dającej przyszłości, jak długo narody nie przestaną korzeniami swymi tkwić w ziemi, z której wyrosły i w owym kompleksie tradycyjno-dziejowym, z którego się rozwijały. Gdy nowe warunki i ustrój nowy rozruszą ten ostatni, to jednak „przeszłość“ w postaci specyalnych „dyspozycyi“ odbijać się będzie na postępie dziejowym narodów, nadając wytworom tego postępu specyalny ton i barwę a to tem intenzywniej z początku, im większe masy ludowe nietknięte dotychczas ruchem postępowym, przystępować będą do bezpośredniego udziału w wytwarzaniu kultury narodowej, wnosząc niesfałszowaną jeszcze „kosmopolityzmem“ „indywidualność narodową“.

Naturalnie, że ta cecha specyalna, która odznaczać będzie wszystkie instytucye i wytwory życia narodowego, w pierwszym rzędzie i najdobitniej spoczywać będzie na dziełach literatury i sztuki, w których występuje „czysty duch“ narodowy.

2. Czy taka odrębność narodowa, choćby bardzo wybitna rozwinięta, może stać się przyczyną antagonizmów i walk na-

rodowościowych? Bynajmniej. Nie mogą być sobie wrogami narody, wyrażające te same lub podobne potrzeby i dążności, takie same myśli i uczucia w odmiennej formie. Nie mogą zwalczać się i wchodzić sobie w drogę narody, kroczące po równoległych liniach rozwojowych do tego samego celu.

To też nie tu, nie w odrębnej psychice narodowej źródła antagonizmu i walk narodowościowych, nawet nie źródło „idei narodowościowej“ i „patryotyzmu“, które znacznie są młodsze od narodów. Idea narodowa powstaje dopiero z początkiem kapitalistycznego rozwoju państw i z potrzebą bronienia „narodowego“ handlu i przemysłu na obcych rynkach. Wtedy wszystko, co wzmaga siły ekonomiczne klas handlowo-przemysłowych i ich moc konkurencyjną z innymi „narodami“, jest zarazem narodowe i patryotyczne. Bogactwo, armia, flota i nauka wspierające warstwę ludności przemysłowo-handlową to wszystko narodowe. Wojny staczane w imię tych interesów są wojnami narodowemi i patryotycznemi; klasy zaś nie mające bezpośredniego interesu w tych zapasach i wojnach są „niepatryotyczne“.

Ten też „interes narodowy“, wyrażający się u narodów potężnych w imperyalizmie i nacyonalizmie, a i u mniej silnych w zażartym i dzikim szowinizmie i nienawiści do narodów obcych, różnym jest od interesu ludów tych narodów.

Nie dość na tem, właśnie w tym „patryotyzmie“ tkwi źródło wzmożonych antagonizmów klasowych, właściwych ustrojowi kapitalistycznemi; bo „bogactwo narodowe“ i narodowa potęga wymagają wyzysku klas pracujących, ciemnoty tychże i politycznego ucisku. Nie zmienia stosunku tego fakt, że ten sam patryotyzm jest zarazem przyczyną konsolidacyi państw narodowych, bodźcem do dążenia i urzeczywistnienia jedności narodowej, która podstawą jest rozwoju narodów przyszłości. Nie zmienia go okoliczność, że ogromna część zdobyczy naukowych okresu nowożytnego powstała w interesie tych klas i stanowi dumę patryotyczną narodów, że temu patryotyzmowi nieświadomie poświęcali najwięksi wieszcze i geniusze narodowi swoje dzieła nieśmiertelne, i swoje poetyckie natchnienie.

Nie zmienia go nakoniec fakt, że budzący się do życia kulturnego i umysłowego lud, wnosząc nowe myśli, nowe dążenia i hasła, do pewnego stopnia przekształcająco wpływa nietylko

na „narodową politykę“ warstw panujących, ale też i na dorobki kulturalno-duchowe narodu.

Patryotyzm panujący, patryotyzm oficyalny nie ma nic wspólnego z patryotyzmem ludu.

Patryotyzm klas pracujących, budzący się bezsprzecznie z wrostem uświadomienia ludu i udziałem jego w umysłowem życiu narodu, odmienny jest od „patryotyzmu“ klas panujących Jest on dążeniem do ekonomicznego, umysłowego i moralnego podniesienia całego ludu walką zorganizowaną o chleb, oświatę i prawa polityczne. Jest gorącem umiłowaniem postępu i wolności narodu całego i gotowością bronienia go krwią i życiem, lecz wyklucza on nienawiść i zazdrość wobec obcego narodu i obcej kultury i nigdy nie identyfikuje ludu, który nic wspólnego nie ma z polityką i wojnami zaborczemi, z grabieżą i najazdem — z rządem i rządzącemi klasami je uprawiającemi.

Jeśli burżuazya ma w tem interes, by tylko jej naród był silny i potężny, bo z niemocy sąsiada i innych narodów ciągnie swoją przewagę, to klasy pracujące we własnym interesie pragną rozwoju i mocy oświaty i uświadomienia klas pracujących narodów innych. Klasy pracujące boją się przeciwnie ciemnoty, niemocy i indyferentyzmu politycznego robotniczych klas innych narodów, przy pomocy których „swoi“ łatwiej gnębią każdy ruch ludowy za lepszymi warunkami życia i za swobodą i równouprawnieniem politycznem. Nie ma więc też antagonizmu między klasami pracującemi różnych narodów; przeciwnie solidarność i braterstwo międzynarodowe dają klasom robotniczym różnych narodów siłę w dążeniu do „unarodowienia się“, do uzyskania praw obywatelskich, umożliwiających im korzystania z dobytków narodowych.

Innym jest zatem patryotyzm „internacyonałów“ niż patryotyzm nacyonalistów i nic dziwnego, że socyaliści dawniejsi, pierwsi bojownicy o wyzwolenie z wszelkiego ucisku narodowościowego i klasowego wzdrygali się przed słowem „patryotyzm“, kryjącym po dziś dzień, ba dziś bardziej niż kiedykolwiek, wyzysk obcych i swoich, nienawiść do obcych i „zdrowy egoizm“.

3. Lecz i ci pierwsi socyaliścj i socyaliści dzisiejsi i cały uświadomiony lud pracujący, zwalczając szowinizm w imię miłości wszechludzkiej, kochają ojczyzny swoją. Tylko, że jej szczęścia nie upatrują w „greater-ojczyznach“, w narodowych misyach

narzucaniu swojej „wyższej kultury“ narodom i „szczepom“ niżej stojącym, a w ekonomicznem i politycznem równouprawnieniu wszystkich warstw narodu, w zniesieniu klas i walk klasowych, które zapewni dopiero swobodny rozwój wszystkich narodów i „narodowych indywidualności“ ku wszechludzkiej, międzynarodowej harmonii.

Nie ma żadnej sprzeczności między miłością ojczyzny, a miłością wszechludzką; lecz sprzeczność jest wielka, przepaścią ziejąca między patryotyzmem naszych klas panujących, między szowinizmem, nacyonalizmem, imperyalizmem, a wszystkimi ideałami miłości bliźniego, rzeczywistego patryotyzmu i wszechludzkiej miłości.

Dr. Salomea Perlmutter.

GENEZA PSYCHOLOGII DOSWIADCZALNEJ.

(Dokończenie).

Psychofizyka, nowy ten dział psychologii, który od lat przeszło dwudziestu z największą starannością jest uprawiany, znajduje się dopiero w stadyum początkowania — za właściwych zaś jego twórców, uważać należy dwóch fizyologów niemieckich: Teodora Fechnera i Ernesta Webera. Fizyologowie ci, usiłując wytłumaczyć naturę zjawisk psychicznych w sposób możliwie ścisły i krytyczny *), badali przedewszystkiem zależność wrażeń od bodźców zewnętrznych (działających na organy zmysłów), w szczególności zaś stosunek ilościowy, jaki zachodzi między napięciem bodźca a intezywnością wrażenia. Skonstatowali, że do wywołania wrażenia potrzebnem jest pewne minimalne napięcie bodźca, oraz, że wysokość tego napięcia zawsze o pewną ściśle określoną ilość zmienić się musi, zanim samo wrażenie zmieni się o tyle, że zmiana ta stanie się dla nas dostrzegalną. Dla najważniejszych wrażeń zmysłowych (wzrok, słuch,

*) Właściwie cel ten miał na oku tylko Fechner. Badania Webera były natury czysto fizyologicznej, a tylko przypadkowo naprowadziły go na myśl zastosowania eksperymentu w psychologii. Niemniej prace tego badacza mają dla psychologii doświadczalnej znaczenie fundamentalne. (Por.: Külpe »Anfänge u. Aussichten der exper. Psychologie«).

dotyk) stworzył Weber prawo, według którego ilościowa zmiana tych wrażeń proporcyonalną jest do ilościowej zmiany bodźca. Z tego zaś czysto empirycznego prawa Webera stworzył Fechner drogą operacyj matematycznych swoje »zasadnicze prawo psychofizyczne«, które głosi, że napięcie wrażenia wzrasta w stosunku geometrycznym, czyli, że pierwsze jest wprost proporcyonalne do logarytmu drugiego.

Tak tedy śmiała myśl zaklęcia »duszy« w prawidło matematyczne została w znacznej części zrealizowaną. Doświadczenia psychofizyczne dostarczając przesłanki ścisłe do wnioskowania — wyjaśniały elementarne zjawiska mechanizmu duchowego, określając je w rozmaitych wyrazach czasu natężenia, szybkości i t. d. Mimoto jednak, sukcesy tą drogą zdobyte psychologów-eksperymentatorów nie zadowalniały jeszcze. Znając już pierwiastki zasadnicze, składające się na psychę człowieka — psychologowie ci pragnęli teraz ująć te pierwiastki w formę równań i w ten sposób dążyć do stworzenia »mechaniki sił duchowych«. Dlatego też badając rozmaite zmiany psychiczne — porównywali je wzajemnie między sobą, czyli mierzyli, a mierząc, wyciągali wnioski o wielkości i sprawności energii duchowej. W taki więc sposób zdobyła sobie pole działania jeszcze nowsza gałęź wiedzy— najbliższa siostrzyca psychofizyki i nieodstępna jej towarzyszka: psychometrya*).

Takie i tym podobne badania rzucały coraz to więcej światła na skomplikowaną machinę duchową człowieka, stwarzając naukę poważną, objętą ogólnem mianem »psychologii doświadczalnej«. Cel tej nauki — to zdobycie jak największej ilości jednostek zasadniczych dla zbudowania mechaniki ducha; rezultaty zaś bardzo obfite i imponujące. Metody badań, zrazu bardzo proste i nieliczne mnożą się z dniem każdym, przyrządy wydoskonalają, doświadczenia komplikują, a od roku 1879 go odbywają się formalne pielgrzymki adeptów nauki do Lipska, aby »słynące cudami« laboratoryum psychologiczne prof. Wundta zobaczyć, ciekawe urządzenia tegoż poznać i licznym doświadczeniom psychofizycznym naocznie się przypatrzeć **). A niektóre z tych do-

*) Por. B. Błażek. »Psychometrya w szkole«.

**) Za przykładem Wundta poszli potem i inni psychologowie. Powstały instytuty psychologiczne G. E. Müllera w Getyndze, Ebbinghausa w Berlinie, Münsterberga w Fryburgu, Götza Martiusa w Bonn, a nadto urządziły je u siebie niektóre uniwersytety we Włoszech, Francyi, Holandyi i Ameryce.

świadczeń warte są, by z niemi się zaznajomiono. Oto kilka przykładów:

Wyobraźmy sobie przyrząd w kształcie dwumetrowej łódki lub kolebki, sporządzonej z materyału lekkiego i podpartej w samym środku tak, że gdy jedna strona łódki się pochyla — druga równocześnie się podnosi. Do łódki tej kładzie się człowiek twarzą do góry i z nogami wyprostowanemi, poczem przyrząd sprowadzony zostaje do stanu równowagi, o czem — podobnie jak przy wadze — świadczy poziome położenie obydwu ramion przyrządu. Gdy to nastąpiło i gdy spoczywające na przyrządzie medyum umysł swój również do stanu możliwej równowagi doprowadziło, (a więc uwolniło od wszelkiego natężenia myślowego) zadaną mu zostaje jakaś praca umysłowa, naprzykład rozwiązanie nieznanej, a trudnej do odgadnięcia zagadki. Natychmiast zaobserwować da się zjawisko bardzo znamienne. Oto ta strona przyrządu, u której końca znajduje się głowa medyum zaczyna się pochylać, równocześnie zaś strona odwrotna (a więc ta, po której nogi się znajdują) w miarę owego pochylania — podnosić. Aby przyrząd znów do równowagi sprowadzić, musi eksperymentator po stronie nóg położyć ciężar o wadze mniej więcej 4-rech gramów, poczem ramiona przyrządu znów jak na początku przybierają położenie poziome. Czemże zjawisko to wytłumaczyć? Oto myślenie, spowodowane chęcią rozwiązania zagadki zwiększyło w znacznej mierze czynność fizyologiczną mózgu, skutkiem czego nastąpić musiał przypływ 4-rech gramów krwi do naczyń mózgowych. Że zaś owa nadwyżka krwi przybyła mózgowi z dolnej części ciała — część ta o 4 gramy stała się lżejszą, podczas gdy górna część ciała, a właściwie głowa o tę samą ilość ciężar swój zwiększyła. Ująwszy rezultat powyższego doświadczenia w formę określenia ścisłego, otrzymamy prawidło, że... natężenie myśli, potrzebne do rozwiązania zagadki (lub do wykonania podobnej pracy umysłowej) równe jest ciśnieniu 4-rech gramów. Doświadczenie to w sposób bardzo rozliczny może być przez eksperymentatora stosowane. Może on w niem brać za cel swoich pomiarów rozmaitego rodzaju lżejsze lub cięższe prace umysłowe; stąd możność ustanowienia jednostki pracy myślowej i dokładnego określenia rozmaitych jej wielkości.

Lecz nietylko myślenie; także uczucia, emocye mogą tak samo być przedmiotem doświadczeń psychofizycznych. Jeżeli naprzykład na przyrządzie opisanym spocznie człowiek, któremu

odczytanym zostanie jakiś poemat nastrojowy, lub opowiedziany jaki wzruszający wypadek — to przednia strona przyrządu wychyli się o tyle, że do przywrócenia równowagi potrzebnym będzie ciężar $^1/_4$ do 1-go grama. Wrażenie zatem, wywołane odczytaniem poematu (względnie opowiedzeniem wypadku), przyspieszyło czynność mózgu o tyle, że wymaganym był przypływ 1-go grama krwi do naczyń mózgowych. — Że i w tym również wypadku jakość badanych wrażeń może być rozmaita — rozumie się samo przez się.

Niemniej interesujące, choć odmienne zupełnie od poprzednich są doświadczenia robione nad ciepłotą mózgu, wywołaną procesem myślenia. Doświadczenia te, przy pomocy odpowiednich przyrządów przeprowadzone wykazały dowodnie, że przy zwykłem myśleniu temperatura mózgu podnosi się o 0·05° C. Ścisłe badania fizyków dowiodły jednak równocześnie, że ciepło, ogrzewające 1 kilogram wody o 1° C wyżej, przemienione na pracę, zdoła podnieść 425 kilogramów na 1 metr wysokości — czyli, że jedna ciepłostka zdoła wydać 425 kilogramometrów. Stąd wniosek prosty, z zestawienia obydwu faktów wynikający — że zwykłe myślenie wymaga pracy równiej $\frac{425}{100}\cdot 5$ to jest 21·25 kilogramometrów.

Czyż nie są to rezultaty, świetnością swoją imponujące? Czyż nie świadczą o prawdziwych tryumfach wszechwładnej mocarki — nauki? A tryumfów takich, drogą eksperymentu uzyskanych psychologia doświadczalna zdobyła sobie cały szereg. Określiła prawem i liczbą wysokość naszej sprawności umysłowej, oznaczyła miarą »jej ilość, jej jakość, jej szybkość, jej ilościowe wahania różnymi wpływami wywołane«, ujęta w prawidło zdolność naszego czucia i wzruszenia, stosunek pokrewieństwa pomiędzy światem fizycznym a duchowym zachodzący, ich wzajemną zależność i oddziaływanie obopólne, wymierzyła granice maksymalne naszej świadomości, oznaczyła chyżość wyobrażeń przez świadomość tę absorbowanych, a psychologowie Binet i Courtier zbadali nawet wpływ wrażeń psychicznych (np. muzyki) na czynności fizyologiczne oddychania, bicia serca, krążenia krwi w naczyniach kapilarnych i t. d.

Niezwykłe te sukcesy przejmują wprost dumą i podziwem każdego człowieka myślącego i korzyć się każą przed gigantyczną potęgą nauki. A choć psychologia doświadczalna nie dopięła jeszcze obecnie swojego ideału, by stać się mechaniką zjawisk

duchowych, choć z zagadek niektórych nie zdarła dotychczas żelaznej tajemnic zasłony — fakt ten zasmucać bynajmniej nie jest w stanie. Wyniki dotychczasowe spodziewać się pozwalają, że i reszta zagadek poznaną i rozwiązaną zostanie, gdyż wszystko na świecie jest poznawalne i wszystko dla pojęć ludzkich dostępne. To też głęboko przeświadczeni o tem, nie powtarzamy małodusznie rozpaczliwego okrzyku Du Bois-Reymond'a »Ignorabimus!«, nie powtarzamy mniej nawet bezwzględnego wykrzyknika tego fizyologa »Dubitemus!« — ale pełni otuchy i silnej, niezachwianej niczem ufności, wołamy z pełnych piersi: Wierzymy! Mamy nadzieję! Ufamy!*) *Adolf Fei.*

NOTATKI HISTORYCZNE.

W niniejszej rubryce mamy zamiar omawiać ważniejsze nowe książki historyczne polskie. Wobec zupełnego braku dobrych podręczników, obejmujących całość dziejów ojczystych, każdy, kto się chce u nas zająć przeszłością kraju, zwrócić się musi do monografii, książek o pojedyńczych czasach czy ludziach. Zadanie to przecież nielada wybrać z pomiędzy stosów książek historycznych, rzucanych obecnie na rynek księgarski, rzeczy dobre i prawdziwie pożyteczne. Celem naszym jest w tej pracy samoukowi dopomóc.

Prof. Askenazy (wydawca): Monografie w zakresie dziejów nowożytnych, dotychczas tomów 5. Wydawnictwo to ma na celu zebranie i ogłoszenie materyału do dziejów panowania Sta-

*) Literatura powyższego artykułu: E. Haeckel. »Die Welträthsel. Gemo-Studien über monistische Philosophie«. (Bonn 1899). J. Romanes. »Die geistige Entwickelung im Thierreich« (Lipsk 1885). Tenże »Die geistige Entwickelung beim Menschen. Ursprung der menschlichen Befähigung«. (Lipsk 1893). B. Błażek »Psychometrya w szkole« (»Wiedza i życie« 1899). L. Biszofswerder. »Psychologia pierwotniaków i zadania psychologiczne«. (Ateneum 1895), W. Wundt. »Grundzüge der physiologischen Psychologie« (Lipsk 1893). Tenże. »Essays« (Lipsk 1885). O. Külpe »Anfänge und Aussichten der exper. Psychologie« (Archiv für Geschichte der Philosophie. Tom VI. 1892). Ch. Féré. »Sensation et Mouvement« (Paryż 1887). Emil Du Bois-Reymond. »Über die Grenzen des Naturerkennens« Die sieben Welträthsel. Zwei Vorträge« (Lipsk 1891).

nisława Augusta i porozbiorowych. Rękopisma, jako to: pamiętniki i korespondencye prywatne, memoryały, rachunki, sprawozdania jakoteż stosunki wzajemne urzędów z ubiegłego stulecia dziejów naszych złożone są w archiwach prywatnych i rządodowych. Pierwsze rozrzucone po całym obszarze trzech zaborów, częstokroć po wsiach, trudno dostępne, rzadko w porządku utrzymane. Drugie w rękach zaborczych rządów, dopiero w ostatnich czasach i w małej zaledwie części, do r. 1815-go, najdalej 30-ego udostępnione. Po za tem liczne papiery, odnoszące się do naszych dziejów, spoczywają w Paryżu, Włoszech i Londynie.

Stąd wyjątkowa trudność, spotykająca dziejopisa polskiego zawsze u progu jego pracy. W dodatku, inni mają instytucye publiczne, czy subwencyonowane, które łożą na gromadzenie materyałów historycznych. U nas jedyna instytucya, któraby to czynić mogła, Akademia Krakowska, nie robi dla nowszych dziejów polskich nic: poza badaniem porozbiorowych dziejów upatruje ona tendencyę ku utrzymaniu młodej i silnej polskości współczesnej, a to austryackim znakomitościom niezawsze miłem jest.

Pierwsze od czasu Kalinki zamierzone wydawnictwo obecne zawdzięczamy zatem wyłącznie inicyatywie prywatnej, podjętej i dokonanej przedewszystkiem za sprawą ludzi zaboru rosyjskiego i warszawskiej instytucyi kasy im. Mianowskiego.

Treść książek powyższego wydawnictwa rozpada się na trzy działy. Jeden z nich, przeznaczony głównie dla historyków, składa się z wydrukowanych w całości ważniejszych dokumentów. Dział ten poprzedzają właściwe monografie, na około 100 str. zawierające zwykle proste, zwięzłe i wyraźne przedstawienie danego zagadnienia dziejowego. Wreszcie, przedmowę do każdego tomu pisał p. Askenazy, ujmując po krótce, co każda z tych książek nowego przynosi w ogólnym naszym dorobku dziejowym.

Przez taki racyonalny rozkład tekstów, jakoteż przez niepraktykowanie niską cenę, książki te nadają się do czytania dla każdego, i pożytek przenoszą zawsze, dając pojedyncze cegiełki do zbudowania poglądu na całość naszych nowszych dziejów.

Tom pierwszy (Rządy tymczasowe w Król. Polskiem, przez Bojasińskiego) zajmuje się rokiem 1815-ym, i stanem gospodarki i administracyi w Królestwie w tej chwili, gdy w Wiedniu po zwycięźeniu Napoleona, mocarstwa radziły nad rozwiązaniem kwestyi polskiej. Monografia ta wykazuje, jak tylko wewnętrznej

naszej sile ówczesnej, istnieniu znacznej ilości dobrego wojska polskiego zawdzięczamy ostateczne ustanowienie Królestwa Polskiego i jego konstytucye; a zarazem poucza, jak wiele nas kosztowało zagospodarowanie się moskiewskich wojsk i urzędów, pierwsza ich gospodarka w Warszawie.

Tom drugi (Między Jeną a Tylżą, przez Loreta) zajmuje się chwilą dawniejszą, utworzeniem pierwszego porozbiorowego zawiązku państwa polskiego, Księstwem Warszawskiem. I tu nadewszystko rewolucyjnej sile polskiego społeczeństwa, które Napoleonowi dostarczyło znaczny korpus wojska, i śmiałej inicyatywie narodowej (w szczególności Dąbrowskiemu) zawdzięczamy to pierwsze odrodzenie się z „popiołów". W drugiej linii zawdzięczamy Księstwo Napoleonowi, który jednak w daleko sięgającej swej myśli chciał podówczas Polski w jej dawnych granicach, a dopiero przed wyraźną niechęcią Aleksandra ustąpił.

Wogóle z dwóch powyższych książek przekonywamy się, jak płonnem jest wszystko, co się u nas kiedykolwiek mówi o dobrodziejstwach i łaskach carów, o tem co nam „dano", a czego uszanować nie umieliśmy. Nie dano nam, lecz sami wzięliśmy i chciano odebrać więc się broniliśmy — oto zdrowa nauka polityczna. Można było lepiej robić, lecz trzeba było w tym samym celu politycznym działać, w jakim naonczas czyniono.

Zostawiając sobie na przyszłość omówienie następnych tomów pięknego wydawnictwa (T. III). Rządy w kraju tarnopolskim 1809—1815; T, IV. (Generał Henryk Dąbrowski; T. VI. Pierwsza politechnika polska 1828—1830), zaznaczyć musimy, że dotychczas nie obejmuje ono, za wyjątkiem T. VI-ego wcale właściwych wewnętrznych spraw naszego narodu. Przytem sprawa politechniki i oświaty, rzecz to zapewne ważna, ale to nie wszystko. W czasach, które opisują autorzy powyższych książek działy się na gruncie społecznym naszym, pośród mieszczaństwa i włościan, w stosunku tych warstw do rządzącej, szlacheckiej, rzeczy napewno nie mniej ważne od wielkich pochodów sławnego cesarza. Sądzimy nawet, że te właśnie wewnętrzne sprawy i łamania więcej, niźli wszystkie spory i rozwiązania dyplomatyczne, wpłynęły na nieszczęsny, z wszelkiej woli odarty, z gruntu chybiony i od początku zmarnowany ruch r. 1831-ego.

Poruszenie tych spraw i wyjaśnienie ich źródłowe jest więc niezbędnym warunkiem poznania dziejów naszych w tej epoce, niezbędnem dopełnieniem niniejszego tak ważnego wydawnictwa.

Nie od rzeczy będzie powiedzieć, że wydawca niniejszych książek, najzdolniejszy współczesny nasz historyk, od lat ośmiu wykłada na wszechnicy lwowskiej, od dwóch i pół lat dopiero jest profesorem — lecz „tytularnym“, bo c. k. kasom szkoda jest pieniędzy na wynagrodzenie „obcych poddanych“. Nie powiemy chwilowo nic o wielu obok tego istniejących synekurach lwowskiego uniwersytetu. Ale powiedzieć musimy, że skandalem jest i hańbą dla tutejszej reprezentacyi „nauki“, żeby dla takiego człowieka, jak Askenazy, mieć tylko błoto oszczerstw i napaści. Łudzą się chyba owi ludzie, że w końcu po tylu latach bezpłatnie dawanej swej pracy, po wyrazach takiej oceny, jakiej mu tutaj nie szczędzą, obrzydnie p. Askenazemu wszechnica lwowska i wybitna zdolność jego zdaleka nie będzie tak jaskrawie oświetlała poziomej ich miernoty.

L. Orlicki.

Z CHWILI OBECNEJ.

Skończył się akt pierwszy wielkiego dziejowego dramatu. Olbrzymi masowy strejk całego proletaryatu Kongresówki, walczącego o polityczną swobodę, zmienił się na rozkaz Centralnego Komitetu Robotniczego Polskiej Partyi Socyalistycznej w walkę o możliwie największe ustępstwa ekonomiczne w każdej miejscowości, w każdym fachu zosobna. Jedynie w niektórych miejscowościach na prowincyi wybuchł on groźnie na nowo, jako protest przeciw strasznym rzeziom, urządzonym przez carskich siepaczy.

Nie kusimy się o opisanie tego ogromnego i pełnego grozy zjawiska, w którego echa wsłuchiwaliśmy się z bolesnem natężeniem przez parę tygodni. Przytoczymy raczej słowa potężnej przez swą prostotę odezwy Zagranicznego Komitetu P. P. S. „Do socyalistów wszystkich krajów“*). „Proletaryat rosyjskiej części Polski wypowiedział bój krwawemu caratowi. Na hasło rzucone przez Komitety Polskiej Partyi Socyalistycznej ustała

*) Odezwa ta, wydana w języku francuskim, niemieckim i angielskim. wzywa w imię braterstwa ludów towarzyszy wszystkich krajów do popierania Rewolucyi Polskiej, toczącej bój także i za i c h w o l n o ś ć.

w stolicy Polski, w Warszawie, cała wytwórczość przemysłowa. Strejk opanował wszystko, od najmniejszych fabryk, do największych warsztatów. Całe życie ekonomiczne tego miasta, liczącego blizko miliona mieszkańców, zatrzymało się; gazety nie wychodzą, szkoły pozamykane, uczniowie przyłączyli się do robotników. Miasto Łódź poszło za przykładem Warszawy. W kilka dni później cały lud roboczy polskich miast i miasteczek rzucił pracę, by zaprotestować przeciw carskiej tyranii, przeciw uciskowi ekonomicznemu i narodowemu. Strejk wybuchł w kopalniach i hutach zagłębia węglowego Dąbrowy i Sosnowca, zawieszono w zupełności pracę w olbrzymich fabrykach Częstochowy i Zawiercia, strejk powszechny ogarnął nawet najmniejsze osady przemysłowe w Królestwie Polskiem, nawet cukrownie, rozrzucone samotnie po wsiach.

Proletaryat przemysłowy Polski rosyjskiej — pół miliona ludzi bez mała — rzucił się w bój w jednym zastępie, domagając się pełnej swobody narodowej, sejmu demokratycznego w Warszawie, praw robotniczych. Owoc dwunastu lat walki Polskiej Partyi Socyalistycznej dojrzał. Polski lud roboczy ma już świadomość swych socyalistycznych celów i korzysta z rozpaczliwego położenia caratu, by wystąpić w obronie swych praw.

Lecz wróg nasz zbyt jest jeszcze silnym, by jeden atak mógł go pokonać. Trzyma on w naszym kraju dla swej obrony setki tysięcy obcego żołdactwa, które hojnie przelewa krew robotniczą. W samej Warszawie zginęło blizko dwustu ludzi. Stolicę Polski wydano na łup bandom zeźwierzęconych żołdaków moskiewskich, którzy mordują i grabią w towarzystwie motłochu podżeganego przez rząd do rabunków. Na ulicach Warszawy żołnierze rozstrzeliwują robotników, oficerowie rosyjscy biorą udział w grabieżach. I z Łodzi dochodzą wieści o walkach między robotnikami a dzikiem żołdactwem. Tragedya historyczna rozgrywa się po miastach i miasteczkach polskich: armia przyszłości, armia socyalistycznego proletaryatu, rozbija się o mroczną potęgę dzikiego barbarzyństwa, które chce kraj nasz trzymać w wiecznej niewoli".

Tyle odezwa. Już po jej wydaniu przyszły straszne wieści o rzeziach w Sosnowcu, Skarzysku, Ostrowcu, Pabianicach, Dąbrowie, o mordowaniu podstępnem bezbronnego ludu w Radomiu, o strasznem pastwieniu się nad uwięzionymi, o knutowaniu na śmierć pojmanych robotników w łódzkich więzieniach.

A choć mordy te wywołały tylko rozpacz i żądzę zemsty, choć wskutek nich strejk powszechny trwał dłużej, nie chciał Centralny Komitet — musiał on ustać po dniach kilku; głódby nie pozwolił na jego dłuższe trwanie. Lecz czy zakończył on się przegraną, czy jego wywołanie było daremnem, więc niegodziwem trwonieniem krwi robotniczej?

„Nietylko nieskończenie wielkoduszna, ale mądra i celowa jest walka robotników polskich — pisze wiedeńska „Arbeiterzeitung“, która ze wszystkich pism cudzoziemskich z największym entuzyazmem powitała polską rewolucyę — a otwarte występowanie przeciw bojownikom wolności, bezwzględne potępianie męczenników niepodległości, jest nizkim żartem nikczemników, bezprzykładną zdradą“. Mądra i celowa — bo strejk wstrząsnął caratem i kapitalizmem, carat zmusił do uznania praw robotniczych, rozprzężenie wprowadził w funkcyonowanie machiny rządowej, przerwał mobilizacyę; bo był olbrzymią, groźną „rewią rewolucyjną“ półmilionowej robotniczej armii, która uświadomiła sobie swą potęgę. zaczerpnęła w ciągu paru dni swej rzeczywistej dyktatury *świeżego, rewolucyjnego, republikańskiego powietrza*. „Mamy rzeczpospolitą polską na przestrzeni mili kwadratowej“ — mówili częstochowscy robotnicy, i to powiedzenie wystarczy, by wyjaśnić doniosłość niezmierną *podjętej walki*. *Bardzo poważne ekonomiczne ustępstwa* ze strony kapitalistów, przez strejk wywalczone, mają tem większe znaczenie, że dadzą przeświadczenie najmniej uświadomionym „ludziom masowym“, że rewolucyjny bój jedynie prowadzi ich do lepszej przyszłości. Zwierzęce mordy żołdactwa nie odebrały ducha robotnikom, lecz wydarły im z piersi okrzyk zemsty. Proletaryat nasz *woła o broń i zdobywa* ją sobie, konfiskując w biały dzień z bronią w ręku rewolwery i dynamit (dwieście kilkadziesiąt kilogramów w samej Dąbrowie górniczej) po magazynach. I nie dziwna, że wszechpolsko-ugodowa Targowica drży, by „czysto ekonomiczny“ jej zdaniem ruch rewolucyjny nie zmienił się w zbrojne narodowe powstanie. którego nadejście zapowiadają odezwy P. P. S. głoszące zakończenie aktu pierwszego — generalnego strejku.

„Swojem wystąpieniem, towarzysze — woła odezwa Łódzkiego Komitetu Robotniczego P. P. S., dowiedliśmy, że w blizkiej chwili dziejowej, w jasnym poranku jutra — rewolucyi pow-

stańczej będziemy w pierwszym szeregu... Towarzysze! Chwila wielka niedaleka — gotujmy się do walki.“

* * *

„Kiedy setki tysięcy ludu polskiego porzuciły fabryki, kopalnie i warsztaty, walcząc otwarcie o lepszą dolę mas pracujących i wolność narodu, kiedy barbarzyńskie zastępy żołdactwa najezdniczego zalały krwią robotniczą ulice miast naszych, społeczeństwo polskie rozpadło się na dwa obozy. Po jednej stronie znalazła się przedewszystkiem spodlona niewolą, znikczemniała w obroży stańczykierya, która przerażona krzyknęła: ten ruch — to nie ruch narodowy, społeczeństwo polskie nie ma z nim nic wspólnego. Po tej samej stronie stanęli narodowi demokraci. Poszli oni dalej od stańczyków, prześcignęli nawet „Warszawskij Dniewnik“. Nożownicy dziennikarscy ze „Słowa polskiego“ usiłowali przedstawić wolnościowy ruch proletaryatu polskiego jako burdę mętów wielkomiejskich, jako wybryki rabusiów. Renegaci, paradujący pod zbrukanym sztandarem narodowo-demokratycznym stanęli w jednym szeregu z mordującym robotników zastępem carskich zbirów. Żołdactwo pozbawiało robotników życia, nożownicy narodowo-demokratyczni chcieli ich ze czci ograbić. Oto jeden obóz.

Po drugiej stronie stanęli wszyscy ci, którzy zrozumieli i odczuli, że ten lud pracujący przelewa swą krew serdeczną w walce o lepszą dolę nietylko dla siebie, ale dla całego narodu. Zrozumiała to i odczuła przedewszystkiem młodzież. I oto jesteśmy świadkami niesłychanego w historyi faktu. Wszędzie, gdzie tylko robotnicy porzucają pracę, stają natychmiast i szkoły. Na całym obszarze, objętym przez ruch strejkowy proletaryatu, zastrejkowały zakłady naukowe. Młodzież zrozumiała, że walka robotników z caratem jest walką, prowadzoną w interesie całego narodu. To też zsolidaryzowała się z nimi, poparła ich swem wystąpieniem i wystawiła żądania polskiej szkoły na całym obszarze ziem polskich pod caratem. Uniwersytet i politechnika, szkoły handlowe, gimnazya, szkoły realne, nawet pensyonaty prywatne, wszystko to walczy dziś o szkołę polską. Ruch ten zainicyowała młodzież socyalistyczna, ale zapał jej i nastrój, wytworzony przez kolosalny ruch proletaryatu, pociągnęły w wir walki ogół młodzieży. Nawet młodzież

narodowo-demokratyczna wyłamała się z pod komendy swych prowodyrów i dała się porwać „nienarodowemu ruchowi“. Nawet młodzież nie polska zsolidaryzowała się tym razem z młodzieżą naszą“ (odezwa Zagranicznego Komitetu P. P. S. w sprawie strejków młodzieży).

Dzielni nasi koledzy uznali dyktaturę proletaryatu!

Nie jesteśmy w stanie skreślić jeszcze pełnego obrazu tej walki. Charakteryzuje ją korespondencya z Piotrkowa (który jeden z pierwszych „stanął“) zamieszczona przez nas na innem miejscu. Tu dodajemy garść szczegółów, zaczerpniętych z korespondencyi „Naprzodu“ i „Nowej Reformy“ i listów prywatnych:

Ruch zapoczątkowali słuchacze warszawskiej politechniki i uniwersytetu, którzy na wiecach, odbytych w ostatnich dniach stycznia (narodowi demokraci udziału w wiecach nie brali) wyrazili solidarność z rewolucyą robotniczą, wystawili postulat unarodowienia szkół i proklamowali ogólny strejk. 1. lutego zaczął się strejk szkół średnich. Przebieg wypadków piotrkowskich znajdziecie w naszej korespondencyi; tegoż dnia zastrejkowali, wystawiając też same żądania, koledzy nasi w Płocku, gdzie następnie szturmem wzięli szkołę żeńską, wzywając ją do strejku; w Kaliszu, gdzie robotnicy weszli do szkół i ogłosili strejk poczem wszyscy koledzy usłuchali ich wezwaniu; w Łomży — gdzie próżno usiłował go zdusić strasznym teroryzmem dyrektor.

Niebawem zastrejkowały Siedlce, Włocławek, Pułtusk, gdzie poturbowano dyrektora, gdy nie chciał przyjąć deklaracyi, Lublin, gdzie inspektora z tegoż powodu wyrzucono przez okno pierwszego piętra, Radom, gdzie koledzy nasi wzięli udział w demonstracyi krwawej, w której dziewięciu ich zginęło, szesnastu odniosło ciężkie rany. W Warszawie uwięziono w VI. gimnazyum wskutek nikczemnego podstępu dyrektora uczniowską deputacyę. W IV. gimnazyum żeńskiem zaprotestowały dzielne koleżanki tak energicznie przeciw brutalnemu obejściu się inspektora z jedną z nich i zamknięciu bramy zakładu, że zatelefonowano po kozaków, którzy z karabinami wkroczyli do zakładu i sal wykładowych i pod których opieką zapisywano nazwiska opuszczających je „buntownic“.

Władze okręgu narodowego okazały się bezradne. Kurator Schwarz przywiózł dopiero z Petersburga rozporządzenie „towarzysza“ ministra oświaty, Łukjanowa, nakazujące powrót do nauki

do 11. lutego star. st. (24) pod rygorem wykluczenia ze wszystkich kładów w państwie. Władze, sekundowane przez ugodowców, usiłują użyć rodziców (którzy masowemi petycyami poparli żądania naszych kolegów) dla złamania oporu młodzieży. I udaje się im to niejednokrotnie.

Świeżo miał miejsce w Lublinie tragiczny fakt: koleżanka zmuszona przez rodziców do złamania strejku, zatruła się kwasem octowym*) Rada pedagogiczna okręgu postanowiła brać od rodziców attesty, potępiające dzieci, proszące o ich ukaranie i odwołujące treść memoryału; podtrzymywać naukę bez względu na liczbę uczniów; otworzyć szkoły 20, a w razie ponownego wystąpienia z memoryałem zamknąć je ponownie do 1. września; sześćdziesięciu „najbardziej opornych“ wydalić z wilczym biletem. Uniwersytet i politechnikę mają podobno zamknąć na lat pięć. Czy ukazy te nie zostaną na papierze, czy nastanie nowej epoki ich nie przekreśli — przyszłość najbliższa okaże. Wierząc w nadejście jaśniejszych dni, koledzy nasi walczą wciąż odważnie i wytrwale.

* * *

Z obczyzny, gdzie mieszka cudzoziemski, „wrogi“ nam socyalistyczny lud roboczy, dochodziły nas od chwili wybuchu rewolucyi głosy sympatyi i podziwu dla tych, którzy wolą śmierć w bohaterskiej walce „za wolność waszą i naszą“, niż życie — w psiej niewoli. Inaczej przemówiły polskie klasy posiadające! Gdy rosyjska szlachta i burżuazya po petersburskich rzeziach hołd składała cieniom pomordowanych, występowała w obronie walczących, nasza szlachta i mieszczaństwo zapominając o familijnych niesnaskach upadły sobie w ramiona, a przez kler pobłogosławione rzuciły się na rewolucyę polską, by ją błotem obrzucić, poniżyć i oplwać. Minęły te czasy, gdy wolno było nawet marzyć, że

w poświęcenia świętej dumie
poprowadzi lud do bitwy,
ten, kto lud prowadzić umie!
Szlachta Polski, Rusi, Litwy...

---

*) Nadmienić należy, że wszechpolacy zaczynają nawoływać do przestania strejku, a pozostawienia dalszej akcyi rodziców.

Dziś ta szlachta próbowała lud powieść pod pomnik nierządnicy — ale lud zostawił ją samą i nie chciał się hańbą z nią dzielić; dziś sam poszedł w bój, a szlachta prowadzi do bitwy — sforę gadzinowych pismaków przeciw rewolucyonistom. To, co się obecnie w Królestwie dzieje — zawyrokował „Czas“ — stało się pod znakiem „pour le roi de Prusse“. Wtoruje mu „Dziennik poznański“ przypuszczeniem „czy jakaś obca, nieprzyjazna nam ręka nie przyczynia się świadomie i celowo do zwiększenia zamętu“. A świeżo przyjęte do służby „Słowo polskie“ z gorliwością fagasa, chcącego się dobrze zasłużyć, oznajmia, że „pod komendą partyi (P. P. S.) leje się krew za Rosyę liberalną“. Gdy zaś proletaryat wywiesił na swym sztandarze hasła narodowe, wzięto się do podpisywania deklaracyi, ktore się po wsze czasy piętnem wyryją na kartach dziejów Polski:

„Wszystkie narodowe (czytaj: gadzinowe) stronnictwa — mówił w parlamencie wiedeńskim herszt stańczyków, regimentarz Dzieduszycki (którego przodek, też regimentarz, wieszał konfederatów barskich) — ubolewają jednakowo nad zainicyowanym przez partyę socyalistyczną ruchem, uważając go nietylko za ubolewania godny i szkodliwy, lecz nawet wprost za zgubny“ — (potakiwania na ławach polskich lokai).

Za nim poszła sławetna reprezentacya bandytów wyborczych, „Koło polskie“. — „Wszelkie manifestacye i wszelkie inne kroki w naszym kraju przedsięwzięte, które mogłyby się przyczynić do wzmocnienia niepokojów w sąsiedniej dzielnicy (sic!) albo do nadania charakteru narodowego ruchowi, wywołanemu przez stronnictwa socyalistyczne, byłyby dla naszej sprawy narodowej najszkodliwsze i najprzeciwniejsze woli ogromnej większoci narodu polskiego, *która w poczuciu obowiązku patryotycznego postanowiła zachować spokój*“. Za rezolucyą tą głosowali, zrzucając maskę z oblicza, „demokraci“. — Koło polskie (pisze „Naprzód“) wystąpiło zgodnie, jak jeden... policyant. Z inicyatywy prezesa Sokołów, (którzy się z armii narodowej przedzierżgnęli w narodowych strażaków pożarnych), wszechpolaka Turskiego i starego stańczyka, Jordana, zamieściła „narodowa“ prasa manifest, na który dało lwowskie pismo robotnicze jedynie słuszną odpowiedź: że „robota ta, skoordynowana z robotą czynowników moskiewskich, jest zdradą narodową, a zdrajców wieszano dawniej na gałęzi lub na latarni“. Oczywiście wszechpolacy rozwinęli przedewszystkiem akcyę iście szaloną. Pomijamy „Słowo

polskie“, na przemiany zwalające rabunki nożowców na karb robotników — i roniące łzy krokodyle nad „bezmyślnem szafowaniem krwią robotniczą“ — opowiadające to o szaleństwach socyalistów, dążących dziś do powstania, to o ich zaprzedaniu się wpływom niemieckim i rosyjskim i „pracy nad spojeniem Warszawy z Petersburgiem, nad uzależnieniem życia naszego narodowego organizmu od życia Rosyi; (uzależnieniem) nad którem pracowały wszystkie partye socyalistyczne“. Ten organ żandarmski pomijamy.

Ważniejszem jest, że wołają ci panowie do chłopów w swem arcygłupiem pisemku „Ojczyzna“, że „rewolucyi w Królestwie mogą pragnąć tylko wrogowie Polski i szaleńcy. Ale za szalonymi iść nie możemy. Przeciwnie, należy *wszystko robić*, (czy i to, co w r. 1846?) aby szaleńców ubezwładnić, uczynić nieszkodliwymi“. A w Nrze 82 „Słowa polskiego“ oświadcza jeden „z przedstawicieli młodszego pokolenia“ (może ten sam pan, który opowiada po czytelniach Ak. Koła T. S. L. we Lwowie, że rewolucyę w Kongresówce urządziła moskiewska policya), że „nie wiedzieć kto szkodliwszy, czy rdzenny wróg, azyatycki despota, czy odszczepieńcy z własnej naszej krwi“.

„Musimy pracę odłożyć na bok, pozwolić niech marnieje, a wytężyć siły na tamowanie obłędu i zaciekłego, rozlewanego po kraju szaleństwa“. Bo „kulą u nogi — sądzi młody polityk — i przekleństwem dla narodu są nasi właśni bracia“. Tu chyba kres znikczemnienia. A jednak lepsze to, niż kłamstwa o ogólnonarodowym interesie. Spodlona burżuazya gra w otwarte karty. Wszystkie pisma jej (pominąwszy „Nową Reformę“ i oczywiście pisma chłopskie: „Kuryer Lwowski“ i „Przyjaciela Ludu“) zgodnie napadły na polską rewolucyę. „Przegląd wszechpolski“ świeżo wyrzekł się uroczyście niepodległości... Tem lepiej! Nowi „biali“, podlejsi i bardziej tchórzliwi, nie zdołają już ruchu wypaczyć, a każdy rewolucyonista rzuci im (wraz z „Naprzodem“) w twarz słowa Manifestu Towarzyslwa Demokratycznego: My inną, wam przeciwną jesteśmy ojczyzną — i szalone strofy „Beniowskiego“:

...Choć dobra moda była w owych czasach
Konfederować się i kryć po lasach —
A jednak i to minęło! Ojczyzna
Minęła także! i ów wierszyk złoty,

Że dla niej każda smakuje trucizna:
Ów wiersz, co niegdyś zachęcał do cnoty,
Jest dzisiaj, każdy mi to pewnie przyzna,
Kto w oblężeniu jadł szczury i koty,
Że ten wiersz bez psów, liszek i bez czajek
Jest dziś najlepszą z Krasickiego bajek.
A więc niech wszystko mija! Wstańcie burze!

DZIŚ.

...„Naprzód Warszawo!“... huczą strzały...
świszczą nahaje... szaszka zgrzyta...
„Naprzód Warszawo!“ — prze tłum cały...
drgnęło powietrze... grzmią kopyta...
szarej kurzawy wstają słupy,
ponad głowami dymy bure —
na brukach krew!... na brukach trupy!...
...Naprzód Warszawo! sztandar w górę!

Naprzód Warszawo!... głodu sęp
z lic naszych dzieci życie ssie,
po nędznych chatach starce mrą,
na grzbiecie łach, na grzbiecie strzęp...
czuwaj! gdy zmożon legniesz w śnie,
szatan po duszę przyjdzie twą...

Tam... tam... na wojnę!
Żer armatni —
Ty nie pierwszy — nie ostatni,
tem się ciesz!...
Tam... tam na wojnę...
Martwotą grzesz,
bagnet chwytaj w skute dłonie,
bohaterem bądź w obronie
łańcucha...
Tam... tam... na wojnę,
nędzarzu, spiesz...
wolnego ducha

gaś; tłum
pożary,
szał orlich dum
wdepcz w błoto,
morduj!... giń!...
ura! za cary... za cary!...

*　　*
*

Nad nami mrok, nad nami mrok,
Nad nami nędzy upiór blady —
Za rokiem rok, za rokiem rok...
Z ciemnotą bój i z głodem bój...
Nad nami nędzy upiór blady...
— Nie lepiejże nam, bracie mój,
Na barykady!...

Bez słońca dzieci nasze mrą,
Przedwczesna starość bieli skroń,
Aż zgryzie życie troski rdzą...
I ot, już dziad wyciąga dłoń...
Zbogacił-że go trud i znój!
Zazdrości psom biesiady...
— Nie lepiejże nam, bracie mój,
Na barykady!...

. . . .

Spętana myśl, okuty duch,
Wiekowy, śnieżny szlak...
Podziemne życie... głębin ruch...
Szubienic dość! łańcuchów dość!
Już czas! już czas! już czas!
Nad ziemią róść, do słońca róść!
Ulica kipi, woła nas...
Do góry znak, czerwony znak!

Z podziemnych głębin, mroków, cieni,
Huczącej burzy runcie falą,
Tu do nas hej, wydziedziczeni!
Gdzie się sztandary krwawe palą —

Pod ziemią kuły nasze młoty
Nowego życia tajemnicę,
Dziś w blask słoneczny idziem złoty,
Hej, na ulicę! na ulicę!...

(*„Naprzód“*.) *Kruk.*

KORESPONDENCYE.

Kijów, 1. lutego.

Oblężenie politechniki.

Na dzień 29. stycznia zwołano wiec w celu złączenia głosu studentów z okrzykiem ogólnego, rewolucyjnego protestu, którym rozbrzmiewa w chwili obecnej, jeśli nie Rosya cała, to przynajmniej wszystkie jej miasta i okręgi przemysłowo fabryczne. Jak to wykazała niewielka ilość obecnych na wiecu, czas nań był nieudatnie obrany — nie rozpoczęły się jeszcze wykłady — wobec tego zaledwie połowa może studentów powróciła z feryj świątecznych; poza tem odbywają się w tym czasie egzamina, w skutek czego znaczna część „kuje“ w domu i nie wiedziała o zwoływaniu wiecu. Dość, że zebrani po krótkich debatach postanowili wyznaczyć dzień zwołania następnego wiecu, uznając się za nieuprawnionych do reprezentowania ogółu studentów (było na wiecu około 250—300 ludzi) i zacydowali większością głosów rozejść się do domów. Tu jednak czekała ich niespodzianka: we drzwiach spotkali się wiecownicy z zawezwaną przez inspektora policyą, dwiema rotami piechoty i 2 sotniami kozaków.

Widok wojska i policyi roznamiętnił nawet tych, którzy przyszli do politechniki nie na wiec, lecz na egzamina, — wszyscy utworzyli jedną zwartą masę (około 800) i dość było, by jeden ze stojących w przednich szeregach studentów, chwyciwszy krzesło, rzucił niem w szklaną taflę drzwi frontowych, które otwierać zabierał się właśnie idący na czele oddziału policmajster dosyć było tego hasła, by w jednej chwili utworzono barykady. W mgnieniu oka zniesiono ze znajdującej się w pobliżu przedsionka auli krzesła, ławki, stoły kreślarskie, rajsbrety itd. i zarzucono tem wszystkiem przedsionek niemal do sufitu. Odpowiedzią na próby policyi i wojska rozrzucenia barykad od zewnątrz były strumienie wody (użyto w tym celu znajdujących się w pobliżu przedsionka

sikawek straży ogniowej); strumienie te wyrzucały sikawki z taką siłą, że komisarz policyjny, który pierwszy próbował walczyć z nimi, został prądem wody zwalony z nóg. Po paru usiłowaniach zdobycia pozycyi, oblęgający zaniechali prób sforsowania drzwi frontowych; dowodzący całym oddziałem, policmajster Cichocki chciał zgodnie z taktyką wojskową wykonać „ruch flankowy“ i wejść bocznemi drzwiami — w porę jednak spostrzeżono ten manewr i miejsce to również zostało zabarykadowane... Stały więc waleczne wojska cara przed studenckiemi barykadami bezradne... słuchały rozlegających się poza niemi pieśni rewolucyjnych, a strumienie lodowatej wody mroziły w nich zapał bojowy... i mroziły tak skutecznie, że wkrótce dowodzący armią oblężniczą policmajster Cichocki rozpoczął rokowania pokojowe, zawezwawszy w charakterze parlamentarza — dyrektora instytutu Zworykina.

Ten ostatni, chociaż nigdy nie był za stronnika ruchu rewolucyjnego uważany, a nawet jeszcze tego samego dnia z rana surowo zabronił studentom zbierania się na wiec, grożąc w przeciwnym razie represyą policyjną — tym razem objaśnił jednak, że wszystko, co zaszło, jest wynikiem braku taktu ze strony policyi, chcącej aresztować studentów, którzy się spokojnie do domów rozchodzili. Podobno odmówił nawet żądaniu policmajstra wydania kilku studentów, będących u administracyi na indeksie, oświadczając, że tych, o których chodzi policyi, w gmachu niema (tak też, najpewniej, było w istocie) i wreszcie prosił o usunięcie „oblężenia“.

Jako warunek postawiono podanie nazwisk wszystkich studentów, obecnych w instytucie; studenci żądaniu temu odmówili.

Dla policyi pozycya była bez wyjścia... Węzeł jednak rozwiklano niespodziewanie dla „władz wyższych“, z któremi porozumiewał się telefonicznie policmajster. Kilku profesorów zaproponowało studentom wyjście wraz z nimi na ulicę (bocznemi drzwiami) oświadczając, że każą i siebie zaaresztować wraz ze studentami, gdyby policya usiłowała to ostatnie czynić. Długą kolumną ruszył tedy pochód z drzwi bocznych — kozacy otoczyli go szpalerem z obydwu stron i tak dotarli aż do środka miasta, gdzie już każdy z osobna podążył do domu.

Mimo, że całe to zajście miało miejsce wieczorem, bo około godziny 7, wieść o niem tegoż dnia jeszcze rozbiegła się po całem mieście.

W czasie „oblężenia“ policmajster ogłosił, że z polecenia naczelnika kraju Klejgelsa, instytut zamyka, na jak długo — niewiadomo.

Piotrków, 1. lutego.

Dziś zastrejkowały u nas wszystkie budy. Żądania wystawiły następujące: polski język wykładowy i administracyjny, przyjmowanie do szkół bez ograniczeń, zniesienie policyjnego systemu w szkole, unormowanie opłaty za naukę tak, aby była dostępną dla wszystkich; mianowanie nauczycielami tylko Polaków i oddanie szkoły pod kontrolę społeczeństwa. Co się tyczy opłaty, to myśmy chcieli bezpłatnego nauczania; narodowi demokraci odpowiedzieli, że to rzecz nie naszą, a społeczeństwa, początkowo więc tego punktu w żądaniach nie było i dopiero później wstawiono go w powyższej formie, w której miał pono być wystawiony w Warszawie.

Udało się wszystko bardzo dobrze. W budzie męskiej zebrano się jak zwykle na modlitwę, na salę weszli protestanci i żydzi, katechetę wyproszono i posłano po dyrektora. Zjawił się inspektor; przyjęto go okrzykami: precz, paszol won, wynoś się! Przybył dyrektor; wtedy wśród tłumu rozległ się głos uroczysty, odczytującego żądania. Dyrektor oświadczył, że nie rozumie. Nic z tego; odczytano całą deklaracyę. Później podano mu ją (naturalnie po polsku). Szła z rąk do rąk, tak, że niewiadomo, kto ją pierwszy podał i kto ją odczytywał. Dyrektor zrazu rezolucyi przyjąć nie chciał. Rozległy się okrzyki: bierz! Zwrócił się do uczni: „więc wy do szkoły chodzić nie chcecie?“ — Nie, nie! odpowiedziano. — „To rozpuszczam was!“ — „Nie ty nas rozpuszczasz, my sąmi wychodzimy!“ Pozrywano znaczki u czapek; niektórym Rosyanom opornym strejkujący siłą zerwali (Rosyanie z wyższych klas zachowali się na ogół bardzo sympatycznie — tylko młodzi trochę „patryoci“).

W budzie żeńskiej inspektor nie chciał przyjąć zupełnie deklaracyi; uczennice przybiły ją na ścianie i chciały wyjść. Inspektor zaczął wrzeszczeć i zatrzymywać je przemocą przy pomocy stróża. W końcu wypuszczano pojedyńcze, zapisując nazwiska każdej wychodzącej. Uczennice pierwszej i wstępnej zaczęły płakać, więc została jedna z koleżanek, żeby je uspokoić.

Sztuba męska wyszła tymczasem spokojnie na ulicę, gdy dowiaduje się, że nie chcą puszczać uczennic. Więc sztuba gimna-

zyalna i Aleksandrowiacy, którzy też zastrejkowali, ruszają tłumnie przed gimnazyum żeńskie, zajmują całą ulicę i stoją. — Sześciu chciało wtargnąć do budy, lecz widząc stróża z drągiem żelaznym cofnęli się.

Narodowcy trzymali się zdala; bali się i agitowali z góry, żeby młodzież nie dała się pociągnąć na jaką demonstracyę.*) Wybito kamieniem szybę w gimnazyum. Zjawił się policmajster ze czterema strażnikami, a tymczasem wypuszczano uczennice. Sztuba zaczęła się rozchodzić; przeważnie poszła na spacer na Kaliską, gdzie część jej snuła się z godzinę, poczem udała się na pensyę do Domańskiej, żądając przerwania wykładów, czemu natychmiast uczyniono zadość.

Internat ma wyrzucić inspektora, o ile się zjawi i zażądać lepszego wiktu.

Strejk trwać ma dotąd, pokąd żądania nie będą uwzględnione. Nastrój między sztubą dotychczas i podczas wystąpienia wspaniały. Jak się dowiedziała w poniedziałek, że ma być ogólny strejk szkolny w całem Królestwie, taki ogarnął ją zapał, że trudno ludzi było poznać. Chodzili podnieceni wszyscy po korytarzach, żywo rozmawiając i gestykulując, naradzali się grupkami — strach przed inspektorem gdzieś znikł, gdzieś uleciał. Inspektor widział, bladł i nic nie śmiał powiedzieć. Na lekcyach „odkaz“ za „odkazem“. We wtorek nikt lekcyi nie umiał. Sporo poprzychodziło bez książek. Rewolucyjny nastrój ogarnął wszystkich. Nawet dzicy wypowiadali się za koniecznością strejku. Sztuba domagała się, żeby nie zwlekać. Miano czekać na wszystkie budy, które miały wystawić żądania dopiero 3. lutego. Ale wreszcie postanowiono wystąpić w środę. Dopiero po zapadłem postanowieniu przyszła depesza z Warszawy, że wszystkie budy występują również 1. lutego. Stosunki między postępowcami, a narodowcami przywrócono na czas strejku.

Dziś ogłoszono u nas stan „wzmocnionej ochrony“. Ogłoszenia były nawet i po polsku! Po mieście chodzą wieści, że na jutro szykuje się „bunt“ robotników. Zakupowano żywność na dłuższy czas. Po mieście gęsto krążą patrole.

---

*) Zawsze i wszędzie jednacy! *Prz. Red.*

Lwów 15. lutego.

Z życia młodzieży akademickiej.

Donosiliśmy w styczniowym zeszycie „Promienia“ o uchwale wiecu polskiej młodzieży postępowej, wzywającej kol. narodowych demokratów do zaprotestowania przeciw nikczemnym napaściom „Słowa Polskiego“ na polski ruch rewolucyjny. Wezwanie to zostało bez echa; młodzież „wszechpolska“ wzięła tem samem na siebie odpowiedzialność za postępek swego stronnictwa. Młodzież postępowa wyciągnęła z tego konsekwencye, usuwając się od udziału w zwoływanym przez odłam wszechpolski wiecu w sprawie zajść w ros. zaborze. Wiec ten odbył się 30 stycznia. Na wstępie złożyli koledzy socyaliści oświadczenie, motywujące ich usunięcie się od udziału w wiecu w sposób taki, jak powiedzieliśmy wyżej. Oświadczenie to wywarło silne wrażenie; w trakcie dyskusyi postawił jeden z kol. N. D. wniosek, wyrażający „Słowu polskiemu“ oburzenie za niegodziwe artykuły o demonstracyi listopadowej. Powstała wrzawa i zacięta wojna domowa, po której reakcyjny odłam z p. Pruszyńskim (prezesem „Ogniwa“) na czele zwyciężył — 9 głosami na paruset głosujących. Ta „wojna domowa“ była wielkim tryumfem konsekwentnej i stanowczej polityki, prowadzonej w ostatnich czasach przez kol. socyalistów, a zmierzającej do tego, by odłam wszechpolski przypieraniem go do muru zmuszać do wciąż reakcyjniejszych wystąpień, a uczciwszej jego części, czy cząstce wykazywać niemożność wspólnej akcyi z reakcyonistami i kontrrewolucyonistami*). Ta uczciwsza garść kol. N. D. nie zdobędzie się oczywiście prędko na tyle cywilnej odwagi, żeby energiczniej wystąpić przeciw spodlonemu stronnictwu; ale dezercya mnoży się już dziś i będzie coraz liczniejszą.

Jeśli idzie o pozytywne wyniki wiecu z 30 st., to wyraził on sympatyę i uznanie studentom warszawskim, walczącym o polski język wykładowy, nie wiedząc zapewne, że warszawscy N. D. w akcyi tej nie brali udziału i pod przymusem jedynie przyłączyli się do strejku.

Cała budowa wszechpolskiej blagi rysuje się i pęka coraz widoczniej.

Drugiego lutego odbył się wiec ogólno-akademicki, zwołany przez stow. polskie: „Spójnia“, „Życie“, „Bratnia Pomoc pol.“;

---

*) W związku z tem stoi zerwanie przez Walne Zgrom. „Spójni“ stosunków z Czytelnią Akademicką, nawiązanych przez Wydział Tow.

ruskie: „Akademiczna Hromada“ i „Osnowa“ — i żydowskie: „Związek“ i „Ognisko“. Około 800 kolegów wypełniło salę; przybyło nadto paruset robotników. Imieniem młodzieży trzech narodowości odczytali kol. Zagórski, Halka i Sommerstein następującą rezolucyę:

„Lwowska młodzież akademicka, zebrana na wiecu ogólnoakademickim w d. 2 lutego b. r. wita wybuch otwartej rewolucyjnej walki przeciw carskiej tyranii, jako zapowiedź swobody dla wszystkich ludów, jęczących w kajdanach społecznego i narodowego ucisku; wyraża silne przeświadczenie, że skończy się ona zwaleniem potęgi, która od wieku była główną ostoją wszelkiej niewoli i krzywdy. W walce tej za wolność powszechną gotowi jesteśmy złożyć wszystkie nasze siły. Tym, którzy już podjęli walkę, ślemy wyrazy najgłębszego hołdu i bratnie pozdrowienia; w rewolucyonistach zaś rosyjskich widzimy młodą Rosyę, zdolną przyłożyć rękę do dzieła wyjarzmienia Polski, Litwy, Ukrainy i innych narodów“. Kol. Wąsowicz postawił nadto rezolucyę, wzywającą społeczeństwo do materyalnej pomocy ofiarom siepaczy carskich. Obie rezolucye przyjęto burzą oklasków i jednogłośnie, bez dyskusyi uchwalono, równie jak rezolucyę, protestującą przeciw uwięzieniu Gorkiego. Postanowiono dalej bojkotować „Słowo Polskie“. Kol. Zagórski powitał gorąco obecnych na sali robotników; ob. Lisiewicz odpowiedział w ich imieniu, wzywając młodzież rewolucyjną, by dzielnie towarzyszyła klasie pracującej w walce o wspólne ideały. Zamknięto wiec. Zagrzmiały pieśni rewolucyjne i zebrani, do których przyłączyły się nowe setki robotników, ruszyli pochodem z rozwiniętymi sztandarami — czerwonym i czerwono-białym — z tablicami, na których widniały okrzyki w obu bratnich językach: Precz z caratem! Niech żyje wolna, niepodległa republika ukraińska! Niech żyje wolna, niepodległa republika polska! — Olbrzymi pochód ruszył ulicą Karola Ludwika pod teatr, stąd Hetmańską pod pomnik Mickiewicza, gdzie rozwinięto nowy, wielki czerwony sztandar. Okrzykiem na cześć rewolucyi zakończył ob. Wityk manifestacyę. Wywarła ona w mieście potężne wrażenie, a wśród młodzieży wzmogła nastrój rewolucyjny, który odtąd stale się potęguje, jednając zwłaszcza robotniczej rewolucyi w Kongresówce i jej przywódcy — P. P. S. — coraz szersze koła szczerych „sympatyków“, pragnących jej nieść pomoc wszelkiemi siłami.

Kraków, dnia 14. lutego.

Ostatnie wypadki, walka rewolucyjna, prowadzona przez robotników za kordonem, nie mogła u nas przejść bez głębszego wrażenia. Wszczął się ruch między młodzieżą. Aby określić stanowisko młodzieży wobec owego ruchu, zebrał się dnia 1. lutego w sali hotelu Kleina wiec ogólno-akademicki. Referent kol. Boczarski, uzasadniwszy konieczność manifestacyjnego wypowiedzenia się młodzieży w tej sprawie, postawił następującą rezolucyę:

„Młodzież uniwersytetu krakowskiego zgromadzona na ogólnym akademickim komersie dnia 1. lutego wyraża gorące uznanie i podziw ludowi rosyjskiemu oraz wszystkim ludom uciśnionym przez carat, a walczącym o wolność; solidaryzuje się z energiczną i ostrą walką, podjętą przez polski lud pracujący w zaborze rosyjskim w celu wyzwolenia kraju z niewoli politycznej i narodowej, oraz usunięcia wyzysku ekonomicznego; zobowiązuje się służyć tej walce wszelkimi dla siebie dostępnymi środkami, a w myśl tego współdziałać z ukonstytuowanym już w Krakowie komitetem obywatelskim".

Nastąpiła namiętna sześciogodzinna dyskusya; narodowi demokraci gwałtem ogłaszali wypadki w Królestwie za „szkodliwe dla społeczeństwa polskiego naśladownictwo nieudałych rozruchów w Petersburgu", za co spotkała ich ostra odprawa szczególnie z ust kol. Horwitza i Grossera. Ostatecznie uchwalono rezolucyę kol. Boczarskiego większością 60 głosów, poczem młodzież udała się pod pomnik Mickiewicza z „Czerwonym Sztandarem" na ustach.

Tegoż dnia w murach uniwersyteckich zaszedł niezwykły epizod. 30. stycznia wyraził się prof. Zdziechowski podczas wykładu: „Byłem w Warszawie przez piątek i sobotę (27. i 28. stycznia); zaburzenia, które tam widziałem, nosiły charakter łobuzerski i ulicznikowski". Otóż, kiedy 1. lutego prof. Z. wszedł na katedrę, przystąpił doń jeden z gromady obecnych na sali i rzekł: „Od wielu słuchaczy dowiadujemy się, że pan prof. nazwał zaburzenia warszawskie ulicznikowskiemi i łobuzerskiemi. Zapytujemy, czy to jest prawdą. W takim razie byłoby to przemycaniem do wykładów uniwersyteckich fałszywych informacyi o ruchu robotniczym, byłoby to prowokowaniem wszystkich uczciwych ludzi i demoralizowaniem młodzieży. Zapytujemy, czy w danym wypadku jest pan skłonnym odwołać ohydną potwarz, rzuconą na robotników warszawskich". Na sali powstały krzyki, prof. Z. zrazu nie chciał

odpowiadać, wreszcie oświadczył: „powiedziałem. że w Petersburgu miały zaburzenia charakter poważny, a w Warszawie niepoważny“, poczem opuścił salę, kiedy hałas się wzmagał. Na grupę interpelantów spadł szereg obelg, wołano o policyę; ci jednak nie chcąc dopuścić do wykładu, nie opuszczali sali, dopiero po godzinie wyszli na prośbę rektora spokojnie.

W sprawie tej demonstracyi zwołano na 12. lutego ogólnoakademicki wiec do auli uniwersyteckiej. Senat, wbrew dotychczasowemu zwyczajowi zawiadomił o wiecu policyę. Kol. Moszoro zaprotestował przeciw temu w ostrych słowach, omówił zachowanie się młodzieży postępowej wobec prof. Zdziechowskiego i przedłożył następującą rezolucyę:

„Zebrani na wiecu w dniu 12. lutego 1905 r. słuchacze uniwersytetu Jagiellońskiego gorącem sercem przejęci doniosłymi wypadkami ostatniej doby w zaborze rosyjskim, będącymi skutkiem wiekowego przeszło ucisku i gwałtu rządu carskiego, oświadczają swą zupełną solidarność z każdem wystąpieniem przeciw faktom szkalowania i podsuwania nizkich pobudek etycznych temu szlachetnemu ruchowi. Szanując zawsze bezwzględnie wolność nietylko akademicką słowa, wiec uważa jednak za nadużywanie tej wolności wypowiadanie publiczne, ex catedra, niedostatecznie sprawdzonych wydarzeń — jako faktów, oraz oświetlanie ich w sposób niezgodny z prawdą, zwłaszcza gdy to stanowić może choćby mimowiedne oszczerstwo. W przypuszczeniu, że na tem stanowisku stoją nietylko słuchacze, lecz i profesorowie tutejszej wszechnicy, a chcąc dać wyraz szczególnej wierze w czystość intencyi właśnie prof. Zdziechowskiego, wierze powszechnej, a nietylko licznych jego słuchaczy, wiec postanawia zakomunikować uchwałę prof. Zdziechowskiemu w przeświadczeniu, że sam uzna i podzieli słuszność i czystość etycznych jej motywów“.

Ostatecznie cała kwestya, jak ocenić trzeba demonstracyę przeciw prof. Z., da się sprowadzić do dwóch pytań: 1) czy wolno było demonstrować wogóle i 2) czy wolno było demonstrować w sposób taki ze względu na szlachetny charakter prof. Zdziechowskiego. Na pytania te odpowiedzial dobitnie kol. Szpotański. Argumentowanie jego przytoczę, bo usprawiedliwia ono zasadniczo demonstracyę i wykazuje jej racyę.

„Nie bylibyśmy do prof. Z. przyszli z żądaniem odwołania, gdyby chodziło o kwestyę naukową, bo my nigdzie i nigdy nie

zwalczamy nauki. Nie bylibyśmy tu przyszli, gdyby ktoś z profesorów filozofii albo prawa powiedział, że nauka Marksa jest nonsensem, że oparcie ruchu społecznego na walce klas urąga elementarnym pojęciom etycznym i nie żądalibyśmy odwołania, bo każdy może mieć pogląd krytyczny na pewne rzeczy i pogląd ten wolno mu głosić z katedry. Ale nie należy zapominać o tem, że nie wszystko, co się tu mówi, nosi charakter nauki i jeżeli ktoś z profesorów komunikuje coś jako człowiek prywatny — wolno mu na to w tem samem miejscu jako człowiekowi prywatnemu odpowiedzieć. I kiedy prof. Z. informował swoich słuchaczy, że zaburzenia w Warszawie noszą charakter łobuzowski i ulicznikowski, nie moglibyśmy pojąć, aby to mówił jako uczony, ale rozumieliśmy, że informował ich fałszywie i niegodnie, i dlatego żądaliśmy odwołania. Tłumaczą, że prof. Z. nie wiedział jeszcze, kto wzniecał zaburzenia o charakterze ujemnym, nie wiedział, że sklepy rozbijał i przechodniów rabował nie zorganizowany robotnik, ale motloch uliczny. Wprawdzie „Czas“ już o tem pisał, uwierzmy jednak, że prof. Z. „Czasu“ nie czyta, ale wtedy musimy go się zapytać, jakiem prawem śmiał on na podstawie osobistej dwudniowej obserwacyi z okien hotelu czy z dorożki wypowiadać przed słuchaczami tak kategoryczny sąd potępiający o wielkim ruchu, w którego istotę wniknąć stanowczo nie mógł? Jakże wygląda prof. Z. w świetle własnych słów? W r. 1902 w ankiecie w sprawie konfiskaty „Legend“ Niemojewskiego oświadczył prof. Z. w „Krytyce“: „Pytam, czy wolno, czy poczucie taktu moralnego pozwala, ażeby autor, stojący poza religią i poza kościołem, poruszał w utworach artystycznych, więc przeznaczonych dla szerokich sfer, dogmaty religijne i wskutek tego — nieraz bez świadomości, albo na wpół świadomie — przedstawiał je w sposób bluźnierczy i obrażał uczucia, stanowiące sanctuarium życia wewnętrzego. Odpowiadam na to stanowczo: nie. Do sanctuarium tego nie wolno wkraczać obcemu, gdyby zaś koniecznie uczynić to pragnął, niech nauczy się przyzwoicie się tam zachowywać, niech milczy, albo niech uczuciem życzliwości postara się wniknąć w istotę tego, co się tam odbywa“. O tak! My nie chcemy nic innego, jak tego, ażeby człowiek, nie biorący udziału w ruchu robotniczym, nie mówił o nim, nie wniknąwszy weń sumiennie, albo jeżeli wtargnął w ten świat, obcy dla niego, niech się w nim zachowuje przyzwoicie pod tym względem jesteśmy w zgodzie z prof. Z. A więc mo-

ralnie byliśmy uprawnieni do demonstracyi! Czy jednak do takiej? Iść do p. Z. i interpelować go prywatnie, możnaby było w innym czasie i w innym, mniejszej wagi, wypadku, nie wtedy, kiedy cała uczciwa Polska z podziwem i uwielbieniem patrzy na najpotężniejszy po dziśdzień u nas, zorganizowany ruch robotniczy, kiedy uczucia wezbrały do egzaltacyi, a p. Z. te uczucia zelżył. A czy należało tak demonstrować ze względu na szlachetny charakter prof. Z.? Nic nie mam przeciwko osobie p. Z., nie twierdzę, aby był moskalofilem; nadto wiem, że jest człowiekiem pełnym dobroci, miłości i tolerancyi, ktoby zaś w to wątpił, wskażę mu 234-y nr. „Głosu Narodu" z r. 1904, gdzie p. Z., głęboko zasmucony haniebnym hołdem, złożonym przez 60-ciu przedstawicieli szlachty polskiej Katarzynie, przytacza okoliczności łagodzące (obietnice ministra) i twierdzi, że bezwzględnie tych ludzi potępiać nie można. Na wyżyny zdumiewającej tolerancyi wzniósł się p. Z.; na ludzi, którzy przez długie lata jęczeli w niewoli, nie śmiał rzucić kamieniem! Czy jednak motloch ten, który rabował, kradł i ginął potem za to pod nożami zorganizowanego proletaryatu nie ma prawa do większej tolerancyi, niż tamci pankowie? I tutaj widzimy dwie miary i tu się nam może zdawać, że prof. Z. ma dwa serca, a jeśli tak, to zasłużył na taką demonstracyę, jaka go spotkała!"

Rezolucyi kol. Moszora nie przyjęto, upadła dwoma prawie głosami, natomiast uchwalono inną rezolucyę, uznającą demonstracyę powyższą za zamach na wolność słowa. Młodzież postępowa założyła votum separatum i w dalszych obradach nie uczestniczyła.

Na zakończenie zanotuję, że nasza młodzież narodowo-demokratyczna popadła w obłęd. Przemówienia jej reprezentantów w sprawie ruchów rewolucyjnych nie ustępowały w niczem bohaterskim występom „Słowa polskiego"; nie zdołali zachować się choćby tak, jak ich lwowscy koledzy, za wysoko to na nich. A już szczytem ich obłędu, najwyraźniejszym dowodem pijanej moralności, kondolencyjny adres, który wysłali do pana Wasilewskiego po jego „męczeństwie". Szczęściem, że zaledwie znalazło się ich 80!

Wasz.

PRZEGLĄD PISM.

Teka, czasopismo młodzieży polskiej, r. 1904, zeszyt 8 — 12.

Sprawozdanie z jednego zeszytu „Promienia“ zaczynają redaktorzy „Teki“ od zapewnienia, że ośmieliła ich do tego niezwykła tego n-ru powściągliwość w walce z wszechpolską młodzieżą. Kto czytuje „Tekę“ i jej zjadliwe, a ukryte napaści na nasze pismo i ruch, ten czytając powyższe zapewnienie mógł się zapytać: hypokryzya, czy podwójna etyka? Nam się zdaje, że raczej coś trzeciego. Oto widzieliśmy w n-rach 8 — 11 „Teki“ skryte i może nieświadome zmaganie się dwu kierunków: jednego, nacyonalistycznego do najdalszych konsekwencyi i walczącego ze społecznikami i rewolucyonistami zajadle i nie przebierając w środkach, drugiego, usiłującego nieśmiało nawrócić do idealizmu społecznego i irredentyzmu burżuazyi w dawnych, dobrych czasach, okazującego skłonność do współdziałania w pewnych wypadkach z socyalistami i zastąpienia „walki na noże“ wymianą myśli, opartą na szacunku wzajemnym. Wiedzieliśmy, że ten kierunek drugi, szlachetny i sympatyczny, jest jednak odżytkiem epoki minionej; że wrócił pod wpływem wydarzeń w rosyjskim zaborze i zapewne będzie się potęgował wśród młodszego pokolenia wszechpolskiej młodzieży, ale że na pisma i publikacye demokratyczno-narodowe trwałego wpływu wywrzeć nie zdoła; przeciwnie, że będą one szły coraz bardziej na prawo. ku reakcyi i kontrrewolucyi. Grudniowy zeszyt „Teki“ sprawdził w całej pełni nasze oczekiwania, napadając na nas z dawną brutalnością i obłudą, a w reakcyjności przechodząc wszystko, co dotąd nasi „nacyonal-liberali“ na świat wydali.

Wspomniana wyżej ukryta walka, tocząca się w „Tece“, znalazła wyraz w teoretycznej dyskusyi między B. Sępem a Stefanem Dońskim. Pierwszy z tych kolegów, jak słusznie mu przeciwnik zarzuca, zląkł się n a z w y nacyonalizmu i wszczął „spór o n a z w ę i h a s ł a“, stając „na stanowisku państwowości polskiej“ z pominięciem wszelkich innych względów, a więc w zasadzie na stanowisku taksamo nacyonalistycznem. jak Dmowski i Studnicki; zasadniczej różnicy między nim a Dmowskim niema żadnej, poza tem, że Sęp patryotyzm zacieśnia do pojęcia miłości państwa — określenie oczywiście zupełnie nie wystarczające. Artykuły Sępa są w rzeczywistości jedynie protestem przeciw

pewnym nacyonalistycznym wybrykom i wyrzekaniem na odstępstwo nacyonalistów od haseł irredenty, wyrzekaniem tylko, bo sam Sęp musiał przyznać, że zjawisko to wypływa konsekwentnie z ich mieszczańskiego sposobu myślenia, a nie miał odwagi przeciwstawić mu rewolucyjną koncepcyę walki klas i zaatakować dogmat egoizmu narodowego. Sęp czule wspomina „stary patryotyzm“, lecz ani słowem nie zaznacza, że charakterystycznym dlań był rewolucyonizm społeczny i idea braterstwa ludów (wogóle „Teka“ nie lubi się wdawać w te „stare dzieje“, woli gołosłownie — jak Protazy z konopi — protestować przeciw wzięciu przez nas „w arendę“ ideałów Tow. Demokratycznego i „zapisaniu Mickiewicza do partyi“. Przeczytajcie, koledzy z „Teki“, manifest pierwszego, artykuł o socyalizmie drugiego, a dowiecie się skąd się wzięło jedno i drugie). Połowiczność i nieśmiałość cechuje wywody Sępa, które się też w swej części zasadniczej ostać nie mogą wobec stanowczej, zimnej argumentacyi konsekwentnego nacyonalisty, który zresztą zadaje dość wyraźnie swojemu przeciwnikowi pytanie: czy jest zwolennikiem demokratyczno-narodowego stronnictwa (którego Sęp przed zarzutem nacyonalizmu broni) i jego nacyonalistycznego i nie-irredentystycznego programu, czy nie? Odpowiedź Sępa, niekiedy dość ostra i cięta, zwłaszcza gdy daje do zrozumienia, że są punkta styczne wyraźnie między pewnymi nacyonalistami, a ugodowcami, dorzuca nowe przyczynki do krytyki niedorzecznych wybryków naszych nacyonalistów, wzmacnia uczynione im zarzuty — ale znów główne zasady nacyonalizmu zostawia nietknięte, a co ciekawsze, Sęp dalej utrzymnje uporczywie, że u nas nacyonalizm istnieje jedynie w teoryi...

W stosunku do Rusinów Sęp w zasadzie pochwala taktykę stronnictwa, zamiast jednak rzuconego faktycznie przez stronnictwo (czemu Sęp gołosłownie przeczy) i powtórzonego w „Tece“ choćby w ostatnim z omawianych n-rów hasła „ausrotten“ głosi ideę unii i dobrowolnego złączenia w jedno państwo.

Że ten pogląd nie zgadza się z poglądami redakcyi, widzimy z zamieszczonego bez słowa zastrzeżenia w n-rze 12 artykułu „Sprawa ruska w szkolnictwie galicyjskiem“, będącego szczytem tego, do czego dotąd doszedł polski hakatyzm. Do kwestyi omawianej stosuje autor zupełnie świadomie znaną maksymę Bülowa, że byle Polacy byli dobrymi Prusakami, będą się cieszyć zupełną

tolerancyą. Idea ta, ozdobiona frazesami o „poczuciu polskiem“, „myśli narodowej“, narodowem niedołęstwie“, „idei polskiej“ (jakby ta ostatnia nie była wprost przeciwieństwem szowinizmu i walki eksterminacyjnej z mniejszościami narodowemi) nadaje artykułom kolegi pp. Hammersteinów i Bülowów, a może zgoła Bismarcków, piętno bezgranicznego komizmu. Autor twierdzi, że Rusini „żadnych pretensyi do miana narodu rościć sobie nie mogą“ bo — nie mają niezależnej inteligencyi (o olbrzymiej pracy kulturalnej Rusinów autor nic nie wie), bo lud ruski nie ma aspiracyi narodowych (!) a inteligencya ruska to hajdamacy, których dalszą produkcyę powinno się wstrzymać przez zaniechanie „jakichś zasad humanitarnych“ i nie tworzenie żadnych nowych ruskich zakładów naukowych („posterunków separatyzmu, nienawiści do Polski, twierdz wrogów, którzy chcą ten kraj rozerwać“), a — jak wynika z rozpaczliwego miotania się autora na cztery obecne ruskie gimnazya — dążyć do zniesienia istniejących. Czy nie dowcipnie pomyślane? Doradzana przez p. Dmowskiego nauka u pruskich „nacyonal-liberałów“ nie poszła w las!

I takie błazeńskie, a jątrzące elukubracye powstają w mózgach kolegów wszechpolaków w chwili wybuchu śmiertelnej walki ze wspólnym wrogiem! Zato o walce tej niema „Teka“ *) ani słowa do powiedzenia, ani słowa protestu przeciw jej „demokratyczno-narodowym“ oszczercom! Bo i słusznie — wszak tę walkę prowadzą „narodowe niedołęgi“ i „całkiem zmoskwiczone dusze“.

Odrodzenie Miesięcznik. Rok II. zeszyty VI—VIII. Rok III. zeszyt I.

Każdy czytający „Odrodzenie“ z pietyzmem, należnym myśli fałszywej może, ale głębokiej i uczuciu niezmiernie potężnemu i wysokiemu, przenikającemu to pismo, dozna przedewszystkiem uczucia piękna. Bo numery „Odrodzenia“ są mimo wiedzy i woli autorów, a może właśnie dlatego, dziełami sztuki, poematami, snuciem wątku z dawnej przędzy idei, dążeń, uczuć naszej mesyanicznej poezyi. Polemizować z artykułami w nich zawartymi, poddawać ich rozumowej krytyce — nie sposób. Nie z logicznych

*) Nawiasem mówiąc grudniowy zeszyt „Teki“ wyszedł już w drugiej połowie stycznia.

przesłanek, nie ze zmysłowych doświadczeń wyprowadzają ich autorzy swe idee śmiałe, wysokie, pociągające swą prostotą, jasnością i czystością*).

One płyną z jakiegoś „czującego wiedzenia“, z wrażeń doznawanych zapomocą jakiegoś nowego zmysłu. A że tego „czującego wiedzenia“ nie przyćmiewa w duszach „odrodzeńców“ (użyjmy utartego miana) żaden interes własny, ani otoczenia, że dobro, sprawiedliwość są dla nich jedynem kryteryum, więc mówiąc o społecznych i narodowych sprawach stają mimowiednie (jak ich król — duch, Mickiewicz — który zresztą sam widział to jasno) — na stanowisku bardzo blizkiem ideałów socyalizmu. Odnosi się to przynajmniej do niektórych ich wypowiedzeń się, które miały miejsce dopiero w omawianych obecnie zeszytach, wypowiedzeń się najbardziej męskich. a śmiałych. Więc głoszą oni (II. 8. „Chwila obecna“) potrzebę jednej jedynej solidarności „ludzi dobrych i rozumnych dla zwalczania zła“, a w tymże artykule (niedługo po zajściach na Grzybowie) powiadają, że u nas pozostał tylko „nie spodlony lud — robotnik polski i polska (w głębszem znaczeniu, Przyp. rec.) część inteligencyi“; wyrażają sympatyę polskiej partyi socyalistycznej; w ostatnim zeszycie uznają wystąpienie ludu warszawskiego za uderzenie serca narodu. To czujące wiedzenie każe im walczyć zacięcie przeciw „sprusaczeniu duchowemu“ wszechpolaków. Tem czującem wiedzeniem dostrzegli już rok temu — znów równocześnie z socyalistami, zbliżającą się chwilę śmiertelnej walki o wolność. To czujące wiedzenie każe im stać dziś na nieprzejednanie rewolucyjnem stanowisku.

Już niejednokrotnie pisaliśmy, że chrystyanizm czysty, szczery, wyznawany czynami, życiem całem, czyni niezdolnym do życia, o ile ono nie będzie zakonnem niemal zamknięciem się w sobie. Bo życie nie jest wcieleniem idei wszechmiłości i nieraz czyny, pchające ludzkość naprzód ideom takim urągają; tak jest i ze społeczną „robotą“ — stąd nienawiść „odrodzeńców „do niej i do partyi wszelkich, do polityki, stąd ich nawoływanie do cichej pracy, zamknięcia się w sobie, stąd zarazem tęsknota do „polskiego czynu“ z „archaniołem na czele“. Dlatego w dniach żmudnej, szarej, często bolesnej, często depcącej dusze ludzkie,

*) Jedną z najujemniejszych stron „Odrodzenia“ to potępianie wprost wiedzy doświadczalnej.

uczucia, idee, „grzesznej“ — a jednak naprzód wiodącej walki rozmijamy się; wtedy wpływ „Odrodzenia“ odciąga ludzi od wrzącego walką życia, które jest naszym żywiołem, a „odrodzeńcy“ są ze stanowiska społeczników szkodliwi.

Inna rzecz, że w chwili „wielkiej“, gdy my pójdziemy w bój, oni, pchani żądzą „czynu polskiego“ staną w pierwszym szeregu.

Zjednoczenie, organ młodzieży socyalistycznej Nr. 1.

Insultez, insultez toujours, il restera quelque chose.

Przygodna koalicja przeciw „Promieniowi“, złożona z garstki jednostek, sympatyzujących z „Bundem“, „Soc. Dem. Król. polsk. i Litwy“ i „Proletaryatem“, wydała numer pierwszy pisma, zatytułowanego „organem“ socyalistycznej młodzieży. Numer cały poświęcony ujadaniu na socyalistów, więc na polską partyę socyalno-demokratyczną, na socyalistyczną młodzież, grupującą się koło „Promienia“, na zwolenników P. P. S. Jak na organ socyalistyczny cel wcale szlachetny. Rzekomy „organ“ nie przedtawia się zbyt groźnie, a nawet poważnie: ton gwałtowny, wprost paszkwilowy, artykuły niżej miary przeciętnej.

Uzasadniając swoje powstanie, powiada „Zjednoczenie“: „Kierownikom młodzieży w „Promieniu“ nie chodziło bynajmniej o to, aby ją poważnie wykształcić, rozbudzić w umysłach jej krytycyzm i samodzielność sądów; lecz o to jedynie, aby ona przyswoiła sobie program P. P. S... nam chodzi o to, aby młodzież nauczyć myśleć samodzielnie“. Zapowiedź wcale piękna, przypatrzmyż się tej nauce.

Więc organ młodzieży socyalistycznej próbuje wyrabiać krytycyzm i samodzielność u czytelników, rzucając „w imię sprawiedliwości(!)“ stek obelg na nasz ruch socyalistyczny i naszych przewodników i objaśnia, jak następuje: „W atmosferze nienawiści, bezwzględności, obrzydliwej demagogji starych prowodyrów, frazesów szumnych a pustych, zaślepienia dochodzącego aż do kretynizmu, nie dziwno, że ideały, o których realizacyę walczymy, zostały wykoszlawione, straciły swą pierwotną czystość“. Ubolewając zatem srodze nad wykoszlawieniem ideałów. chce je „Rozdwojenie“ prostować wymyślaniem i potwarzaniem, a słownik dosadnych wyrażeń posiada wcale szeroki, co choćby z przytoczonej tu ledwo trzeciej cząstki jednego zdania poznać można. I tak leją się na nas „wstręty“, „brudy“, kilka „skoszlawień“,

„obrzydliwa demagogja“ „wszczepianie jadu zawiści, „kretyny partyjne“, „gadanie, co ślina na język przyniesie“, „cielęcy zachwyt“, „stado baranów z ukończoną maturą jako patentem na dojrzałość, ale nie umysłową“ itd. itd. Radzą nam „zimną wodę“: dziwne, że przy tak wysokiej gorączce zdołają komuś pisać recepty!

Dalej, obok wymyślań „prostuje się“ ideały kłamstwami. Oto artykuł zatytułowany „Wiec młodzieży socyalistycznej we Lwowie“. Z półtrzeciej strony pisaniny prawdą jest — obok cytatu z odezwy SDK — tylko to, że coś było dnia 11. grudnia i że to coś odbyło się we Lwowie; owego 11. grud. odbyło się poufne zebranie młodzieży socyalistycznej (sprawozdanie w poprzednim nrze „Promienia“), nie „szopka szumnie nazwana wiecem“, jaką to nazwę „Zjedn.“ wymyśliło i z rozkoszą się nad nią pastwi; wypowiadania się przemawiających w sprawie stosunku do Nar. Dem. — przekręcone; również, ale to wierutnie kłamie „Zjednoczenie“, opowiadając o „uchwaleniu pogardy“ dla SDKP. i L. za jej „szubrawe stanowisko wobec demonstracyi 13. listopada“. Koledzy z redakcyi „Zjedn.“ brali udział w zebraniu, słyszeli, jaką rezolucyą uchwalono odnośnie do SDK, nie słyszeli w niej ani „uchwalania pogardy“ ani wyrażenia „szubrawy“, a potem skłamali świadomie. Ach, bo oni „prostują“ ideały!

Omawiając „Tekę“ pisze „Rozdwojenie“: dodajemy od siebie, że tendencya do złączenia się części młodzieży socyatistycznej t. zw. PPS-owców z Nar. Dem. przynajmniej we Lwowie Lwowie ogromna... Już najwyższy czas, panowie, podajcie sobie ręce!“ A przecież koledzy ze „Zjedn.“ widzieli, jak się zachowała młodzież t. zw. PPS-owska na wiecu d. 29. listopada i 2. lutego i, do niedawna stojąc w szeregu łącznie z nami, mieli sposobność co krok przyjrzyć się, jak zaciętą walkę bezustanku prowadzimy z N. D. Ale cóż, kiedy oni chcą „prostować“ ideały świadomem przekręcaniem!

Z artykułów, gdzie chwilowo zapomniano o nas, — „Czterdziestolecie Międzynarodówki“ jest wcale nieudolnem i niedbałem streszczeniem artykułu Jaeckha z „Leipz. Volkszeitung“; artykuł o ruchu socyalistycznym w caracie na razie jest streszczeniem ostatniego sprawozdania Ros. Soc. Dem.; sprawozdania z pism pisane chaotycznie i mętnie, co zresztą cechuje cały prawie pierwszy numer.

Ile z tego nabędzie samodzielności i krytycyzmu poczciwy czytelnik, przesądzać nie chcemy. ale w jakoś w naszem „zaślepieniu, dochodzącem aż do kretynizmu“ sądzimy, że ideałów nie prostuje się kłamstwami i wymyślaniem przeciwnikowi. Jeśli chcecie, byśmy z wami polemizowali, wejdźcież na teren ideowy piszcie szczerze i uczciwie, a wtedy z chęcią pójdziemy w zawody z pismem poważnem, a bądźcobądź bratniem. Jak dotąd, uważamy was za „warchołów“ (jakeście się sami określili), tylko czy za „myślących“ — wielkie mamy skrupuły.

KRONIKA.

25 rocznica wielkiego krakowskiego procesu minęła 16. b. m. Przed ćwierć wiekiem rozpoczął się sławny proces Ludwika Waryńskiego i towarzyszów — garstki młodzieży — oskarżonych o tajne stowarzyszenie socyalno-rewolucyjne. Prokurator Brason zakończył wówczas mowę. będącą powtórzeniem potwornego pamfletu późniejszego socyalisty Mehringa, „energicznym“ zwrotem: „Socyaliści, oparłszy się o masy ciemnego ludu, wydali walkę porządkowi społecznemu. My tę walkę przyjąć musimy, a skończy się ona dla społeczeństwa pomyślnie, jeżeli przedstawiciele jego spełniać będą swe obowiązki. Pomnijcie, panowie przysięgli, że jeżeli winnych oszczędzicie, to miecz zawieszacie nad niewinnych głową, a litość bywa wtedy bezlitośną, gdy z niej zgubne dla kraju skutki wynikną“. Tak mówił c. k. urzędnik, któremu się uroiło, że jest starym rzymskim adwokatem, oskarzającym Katylinę. Ale „przedstawiciele społeczeństwa“ zdrowym wiedzeni instynktem, uwolnili, mimo miotania się „Czasu“, wszystkich oskarżonych. Dziś już nie kilkudziesięciu młodych „Katylinarczyków“, z których ubezwładnieniem spodziewano się zabić hydrę rewolucyi społecznej, lecz kilkanaście tysięcy socyalistycznego ludu roboczego rozwinęło na rynku starego Krakowa odważnie i śmiało swój czerwony sztandar; a niefortunnego obrońcę społecznego porządku wspominają tylko burzyciele — i to z uśmiechem szyderstwa. Niedługo i ten rodzaj pamięci o nim zatonie w fali niepowstrzymanie naprzód pędzącego życia.

Lud krakowski wobec rewolucyi w rosyjskim zaborze. Ze wszystkich wystąpień, w których lud polski austryackiego zaboru dał wyraz swej zupełnej jedności z braćmi z za kordonu i gotowości pójścia im z pomocą, najpotężniejszem była krwawa manifestacya krakowska z 2. lutego. Rozpoczęło ją olbrzymie zgromadzenie ludowe w ujeżdżalni przy ul. Rajskiej. Ogromna hala i duży podwórzec nie mogły pomieścić tłumów. Płomienne przemówienie ob. Daszyńskiego o najbliższych zadaniach polskiego proletaryatu przerywała co chwila burza okrzyków rozentuzyazmowanych słuchaczy: „Dajcie nam broń! Chcemy iść z pomocą naszym braciom! Chcemy

iść na bagnety!“ Nie ostudziło zapału wystąpienie „wszechpolskiej“ straży pożarnej w osobie p. Śliwickiego, który obłudnie grając na najświętszych uczuciach polskich robotników starał się wszczepić w nich jad niemocy i zwątpienia. Gdy powiedział: „pamiętajcie, obywatele robotnicy, nie dać się pociągnąć do niesienia pomocy jakiemuś przedwczesnemu ruchowi“ — wybuch oburzenia nie pozwolił mu skończyć. Jędrnie, silnie, a świetnie odpowiedział temu „patryocie“ ob. Haecker, kończąc słowami „Wesela“: „Orły, kosy, szable, godła — pany, chłopy, chłopy, pany — cały świat zaczarowany — wszystko było m a s k a podła!“ A ob. Horwitz zestawił postępowanie tych zamaskowanych kontrrewolucyonistów z postępowaniem jawnych — i wykazał, że pierwsze jest gorszem i nikczemniejszem...

Kilkanaście tysięcy ludu ruszyło pod pomnik Mickiewicza, rozlewając się po starym rynku krakowskim, który ujrzał po chwili rozwinięte dumnie czerwone sztandary.

Lecz tłum opamiętał się w jednej chwili, rzucił się falą naprzód i odparł ich ku pomnikowi. Tu rozwinięto raz jeszcze ogromny czerwony znak, a ob. Daszyński wezwał drżącym głosem do składek na broń dla walczących braci. Wśród nieopisanego entuzyazmu zakończyła się ta potężna i podniosła manifestacya, w której dowiódł krakowski robotnik, że nie zna kordonów i że wraz z braćmi z Kongresówki stanowi jedną, wolną, walczącą ojczyznę.

(*Uczestnik*).

Widzieliśmy... Z Warszawy — od jednego z najznakomitszych pisarzy i myślicieli polskich — otrzymała „Nowa Reforma“ następujące krótkie świadectwo o tem, czem był wybuch warszawski:

„Widzieliśmy...

Ci, którzy to mówią, nie chcą być trybunałem narodowym, ale chcą być wiary godnymi przed nim świadkami.

We wszelkich zamętach społecznych rabusie rozkradają mienie ludzi, a stronnictwa — prawdę zdarzeń.

Dla ocalenia tej prawdy, my, grono obywateli kraju, udręczonego kłamstwem, poszliśmy bez żadnej chorągwi i zabarwionych szkieł partyjnych między wyrojony z ulów roboczych lud, patrząc i słuchając uważnie, co on robi i czego żąda.

Widzieliśmy olbrzyma, który nagle swą potężną ręką zatrzymał w ruchu wszystkie warsztaty pracy najemnej, a potężną wolą zgiął, lub złamał wszystkie oporne chęci.

Widzieliśmy, jak w odezwach swoją krzywdę związał z krzywdą całego narodu i obie złożył na wagach sprawiedliwości, jako ciężki akt oskarżenia.

Widzieliśmy, jak na ulicy śpiewał hymn niedoli „Czerwony sztandar“ a w kościołach hymn patryotyczny „Boże, coś Polskę“...

Widzieliśmy, jak za nim szła przyczajona banda zdziczałych grabieżców, mających nadzieję bezkarnego zdobycia dla siebie łupów pod osłoną rozpostartej przez niego grozy.

Widzieliśmy, jak on swoje święto starał się uczynić niepokalanem i uroczystem, stawiając własne straże w bezczynnych fabrykach, oraz przy zamkniętych sklepach i składach.

Widzieliśmy, jak sam obronił prawie całą dzielnicę (Nalewki), która najbardziej nęciła rabującą czerń i groziła całemu ruchowi przepływem przez łożysko bagniste.

Widzieliśmy, jak powstrzymując napady motłochu na magazyny, wystawiał się na kule żołnierzy, strzelających na każdą gromadkę robotników.

Widzieliśmy, jak go rąbano pałaszami za to, że poskramiał złodziejów i rozbestwionych niszczycieli, bijących szyby wystaw sklepowych.

Widzieliśmy, jak błotniste dno społeczne pod wpływem burzy wydęło się i obryzgało go swemi gręzami z wielką radością dla tych, którzy radziby go zbrukać, aby osłabić.

Wszystko to widzieliśmy".

Sielanka. „Z męskim spokojem, własną dłonią trzeba wszędzie dusić ogień, podkładany pod nasz dom lekkomyślną lub nieświadomą ręką" — pisze „manifest" „potężnej" Ligi, której mądrość streszcza „Głos Robotniczy" w urywku „Betleem Polskiego": „Tylko broń Boże nie róbcie powstania. Liga surowo tego zabrania. Wołajcie tylko: Polska, Polska! i dajcie się werbować Moskalom do wojska. A kto nie rozumie tej polityki, tego przekupili pewno Japończyki". By zrozumienie tej polityki jeszcze ułatwić, organ centralny Ligi, „Przegląd Wszechpolski", oświadczył w styczniowym zeszycie: „Uważając, iż kwestya niepodległości Polski nie jest właściwie kwestyą zrzucenia obcego jarzma, wyzwolenia się z niewoli, ale kwestyą stworzenia organizmu państwowego, zdolnego do rozwoju i obrony swego bytu na danem terytoryum i przy danem sąsiedztwie (!) że dalej kwestya ta nie może być wcale rozstrzygniętą w jednym z obecnych zaborów, drogą walki z jednem z państw rozbiorczych, że jest to kwestya w utartem tego słowa znaczeniu międzynarodowa — nie moglibyśmy dziś traktować zdobycia niepodległości jako celu konkretnego, nawet gdyby Rosya znalazła się w położeniu, pozwalającem na wszczęcie walki o zrzucenie jej panowania. A przecie takie położenie jest bliskiem tylko w wyobraźni bardzo niedowarzonych polityków. Cel tedy konkretny, realny w chwili obecnej może być tylko postawiony na tle przynależności ziem polskich do państwa rosyjskiego, jako faktu, niemogącego dziś być zmienionym". Z radością i uznaniem wita ten nowy kurs w narodowej polityce słynny agent carski, ks. Stojałowski, konstatując z dumą, że „nasi Czytelnicy i stronnicy... mogą się przekonać ponownie, kto prawdę pisał i dobrze im radził, skoro wszystkie uczciwe pisma dzisiaj tak piszą i radzą, jak my radziliśmy już od lat wielu". Lecz polityka „rządu narodowego" *in partibus infidelium* ma jeszcze wyżej postawionych zwolenników od ks. Rublarza. „Słowo polskie" zamieściło interwiew reportera „Zeit" ze znanym przyjacielem Polaków, ober-policmajstrem Nolkenem, który z życzliwości im radzi to samo, co manifesty „Ligi". Cytujemy dosłownie odnośny ustęp: Polacy... mają dosyć rozsądku, ażeby czekać na bieg rzeczy i nie wyciągać kasztanów z ognia dla in-

nych. Hasła do rzeczywistej rewolucyi — jeżeli ona rzeczywiście wybuchnie nie oczekujemy tutaj, lecz w Petersburgu i Moskwie; ta rewolucya wyszłaby na korzyść Polaków, którzy nie potrzebowaliby się narażać na niepotrzebne i przedwczesne niebezpieczeństwa". Czy nie rozczulające?

Podziw wszechpolaków dla wstrzemięźliwości carskiego żołdactwa wyrażony w korespondencyach warszawskich p. Mazura, podziela ks. Rublarz również, oznajmiając, że „z praktyki wiemy (plur. maj.), że czy przy starciu z żandarmami i wojskiem, czy przy starciu dwu stronnictw, albo nawet dwu ludzi, gdy przychodzi do b i t k i, żadna ze stron walczących nie może mierzyć ani siły uderzenia, ani stopnia swego gniewu, ani wybierać osobę, czy część ciała, w którą ma uderzyć". Zaprawdę, ze wszystkich Targowiczan — ten jest najśmielszym i najkonsekwentniejszym.

Stracenie mordercy. 17. b. m. padł W. książę Sergiusz, syn Aleksandra II. a stryj Mikołaja Ostatniego, duchowy sprawca rzezi rosyjskiego i polskiego ludu, dusza reakcyi w państwie carów, oprawca młodzieży w Moskwie w czasie grudniowych demonstracyi, gdy kazał demonstrujących studentów bez różnicy płci batożyć nahajami — padł rozszarpany bombą jednego z tych bohaterskich członków bojowej organizacyi partyi Socyalistów Rewolucyonistów, którzy wypowiedzieli kamaryli rządzącej Rosyą bój na śmierć i życie i dziesiątkami idą na zgon, byle wywrzeć zemstę ludu na potężnych zbrodniarzach. Partya ta (przypominamy, że jest ona w ścisłem przymierzu z najpotężniejszą polską organizacyą rewolucyjną) pojęła, że teroryzm jest w caracie nieubłaganą konsekwencyą rządów knucich, nieistnienia żadnego porządku prawnego; że jest on koniecznem dopełnieniem masowego rewolucyjnego ruchu, a skoordynowany z nim najpotężniejszą bronią, jaką dotychczas posiadają rewolucyoniści. — Zgon Sergiusza wstrząsnął całem państwem, wywołał wśród ludów nieukrywany niemal entuzyazm, przerażenie w szeregach rządowych. Car — oczywiście — zapłakał... A W. ks. Włodzimierz, zwycięzca z dnia 22. stycznia, wyjechał podobno pierwszym pociągiem za granicę.

Korespondencya między Ludwikiem XVI. a Mikołajem Ostatnim. Po miastach rosyjskich krążą liczne odpisy następującego listu: „Do Jego Cesarskiej Mości Samowładcy Wszech Rosyi! Kochany kuzynie! Widzę położenie, w jakiem się znajdujesz, a ponieważ mogę stwierdzić, że podobnem jest ono do sytuacyi, w jakiej się sam przed 112 laty we Francyi znajdowałem, postanowiłem dać ci parę przestróg. Nie próbuj wcale zmykać do Peterhofu lub Gaczyny, bo jeśli będzie trzeba znajdą Cię i tam, jak mnie znaleźli w Wersalu. Twierdza Pietropawłoska przypomina mi nieco moją Bastylię i zdaje mi się, że widzę już walące się jej mury. Bóg, w którego wierzyłem więcej może aniżeli Ty, kochany kuzynie, ma zwyczaj w podobnych wypadkach zostawiać nas na lodzie. Na niego też spuszczać się nie można. Nigdzie nie mógłbyś być tak bezpiecznym, jak w Tokio; wszyscy Rosyanie do kupy nie potrafiliby Cię stamtąd wydostać! Wobec zawikłanych okoliczności, wśród których się znajdujesz, nie zdziwiłbym się, gdybyś i główką nałożył, jak się to mnie przytrafiło na placu Zgody, niedaleko dzisiejszych obelisków. Dlatego też piszę, by Ci udzielić parę rad, jako mąż, mający w tej kwestyi nieco doświadczenia. Kochający Cię L u d w i k XVI".

Anglicy dla Polaków. Wybuch rewolucyi w Polsce rosyjskiego zaboru narzucił naszą sprawę Europie, przypomniał jej, że żyjemy, żeśmy jeszcze narodem zdolnym do walki i samoistnego życia. Imię Polski znów się rozległo potężnie po świecie. I odżywać zaczęły dawne sympatye dla naszej sprawy. Najgoręcej przejawiły się one dotąd u niemieckiego ludu w Austryi i u Anglików. Powstał w Londynie komitet, mający na celu niesienie pomocy ofiarom okrucieństw moskiewskich. Wydał on odezwę, stwierdzającą odżycie w Polsce haseł powstańczych w szerokich masach ludu i wzywającą do składek dla rodzin pomordowanych. Odezwę podpisał szereg wybitnych osobistości najróżniejszych przekonań.

Ciężkie czasy. Długą jeremiadę nad losem fabrykantów w Królestwie, którym żądania strejkujących grozić rzekomo mają zupełną ruiną (vide żandarmskie „Słowo Polskie“) kończy „Kuryer Poznański“ przytoczeniem następującej rozmowy z Szajblerową, właścicielką największych zakładów przemysłowych w Łodzi: „Zarabiamy dziesięć milionów rocznie— ciężkie czasy. Więc powiedzmy, że zarobimy tylko 9 milionów, a za to podwyższamy płacę o 10 prc.“ Z dalszego ciągu interwiewu dowiadujdmy się, że gubernator piotrkowski miał do tego niedopuścić, uznając za konieczne porozumienie się najpierw w tej sprawie z władzą i że Szajblerowa zniechęcona dała za wygraną i... wyjechała za granicę, zostawiając dalszy obrót rzeczy na los wypadków. („Naprzód“).

Manifest narodowej prasy został umieszczony, jak donosi „Naprzód“ nie w urzędowej części „Gazety Lwowskiej“, co fałszywie rozgłaszano — opierając się na charakterze manifestu, ale w części nieurzędowej. Pogłoska wzmiankowana utrzymywała się z powodu słabego rozpowszechnienia „Gazety Lwowskiej“ przez długi czas nader uporczywie.

Strejk górników w Westfalii. W Niemczech, w Westfalii, w zagłębiu węglowem nad Ruhrem, trwał przez 4 przeszło tygodnie olbrzymi strejk górników, pracujących w tamtejszych kopalniach węgla. Brało w nim udział około 250.000 robotników. Strejk był sprowokowany przez właścicieli kopalń t. zw. baronów węglowych, strasznym wyzyskiem pracujących, nieludzkiem traktowaniem robotników, obrywaniem wynagrodzenia za pracę i zbyt długiem jej trwaniem. Wśród jakich warunków zdrowotnych musieli pracować górnicy, wystarczy, gdy przypomnimy, że przeciętny czas życia górnika węglowego westfalskiego nie przekracza 35 lat. Strejk odsłonił obraz panujących tam stosunuów przed oczami zdumionego ogółu. Nawet w niemieckim parlamencie, gdzie większość mają partye „porządku i ładu“ prawie wszyscy przychylnie odnosili się dla żądań górników. Naturalnie jednak nie ośmieliła się burżuazyjna większość wystąpić przeciw baronom węglowym i sprawę rozstrzygnąć zasadniczo, głosując za wnioskiem socyalnych demokratów, który żądał upaństwowienia wszystkich kopalni węgla.

Rząd tej cywilnej odwagi także nie miał — i nic dziwnego, jest przecież rządem klasowym, kapitalistycznym — obiecał jednak pod presyą opinii publicznej, że przedłoży parlamentowi do uchwalenia w krótkim już czasie ustawę, regulującą czas pracy i minimum płacy w górnictwie. Wobec tego zapewnienia, oraz wobec braku środków pieniężnych, zakończył się strejk 9. b. m.

W wydanej odezwie oświadczają górnicy, że zaprzestają obecnie strejkować, czekać będą na spełnienie przyrzeczenia rządu w czasie najbliższym, oświadczają jednak, że w razie jego niedotrzymania poprowadzą walkę w dalszym ciągu. Przerwa pozwoli im tylko wzmocnić organizacyę i zgromadzić środki do walki. A jakie usługi walczącemu proletaryatowi oddać może silna zawodowa organizacya niech świadczy kwota 1 ½ miliona marek wypłaconych przez organizacye robotnicze tygodniowo strejkującym jako zasiłek.

W strejku brali udział górnicy zorganizowani w wolnym (socyalistycznym) związku zawodowym, katolickim (centrowym), liberalnym (Schulze-Delitschowskim) i t. zw. polskim.

Organizacyjny zjazd litewskiej młodzieży socyalno-demokratycznej, którego potrzebę litewscy koledzy dawno odczuwali, odbył się w lecie 1904 r. Reprezentowane były na nim: 1) Petersburg, 2) Moskwa, 3) Dorpad, 4) Ryga 5) Libawa, 6) Mitawa, 7) Maryampol, Suwałki, Kowno, Wilno, Szawle, Poniewież, Połąga, Dynaburg, Wejwery i 8) zagranica. Zjazd postanowił organizować jaknajrychlej socyalno-demokratyczną młodzież na Litwie (zarówno Litwinów, jak Polaków) w partyjnych organizacyach, działających w porozumieniu z partyami robotniczemi, zwalczać partyę klerykalną i nacyonalistyczną Litewską Partyę Demokratyczną (partyę drobnej burżuazyi, podobną do naszej N. D.), wreszcie zwrócić się do Litewskiej Partyi Socyalno-Demokratycznej z prośbą o stworzenie organu dla młodzieży, w zamian zaś starać się zużyć wszystkie siły inteligencyi litewskiej dla dobra tej partyi.

Gorące życzenia pomyślnej pracy przesyłamy litewskim kolegom!

Uniwersytet ludowy im. Ad. M. Piękne pole do działania mają u nas stowarzyszenia oświatowe. Tysiące analfabetów, setki gmin bez szkół, przepełnienie w istniejących szkołach, nędza materyalna nauczycieli ludowych — oto wynik trzydziestoletniej pracy autonomicznej kliki szlacheckiej. Na tle tem pięknie odbija się twórcza działalność Uniwersytetu Ludowego im. Adama Mickiewicza. Od sześciu lat istniejąca instytucya ta położyła ogromne zasługi około szerzenia oświaty przedewszystkiem wśród sfer miejskich. Odbyty w grudniu zjazd oddziałów miejscowych wykazał, że działalność Uniwersytetu Ludowego obejmuje coraz szersze kręgi. Ze sprawozdania dowiadujemy się, że U. L. urządza w roku zeszłym 488 wykładów, na które uczęszczało 47,346 słuchaczy. Większość słuchaczów stanowiła klasa robotnicza i ludność wiejska. W Borysławiu z ogólnej liczby słuchaczów stanowili robotnicy 96%, inteligencya 4%. We Lwowie robotnicy tworzyli 80% słuchaczów. Zjazd powziął szereg ważnych uchwał, jak urządzenie koncertów i przedstawień ludowych, założenie wędrownej biblioteki centralnej. Dla rozszerzenia działalności po wsiach ma się zorganizować „chłopski

Unitersytet". Ma też powstać pismo poświęcone sprawom towarzystwa i oświaty.

Życzymy Uniwersytetowi Ludowemu, aby jego uchwały jak najprędzej zostały w życie wprowadzone.

Sojusznika w swej pracy U. L. znalazł w znowu założonem Towarzystwie „Domów ludowych". Ma ono, za cel „stworzyć w każdem mieście, każdem miasteczku i osadzie ognisko życia towarzyskiego, umysłowego i kulturalnego dla ludu, stworzyć „dom ludowy". Dom ludowy mieścić powinien wielką bibliotekę i czytelnię, sale na wykłady, zebrania, koncerty łaźnie, lokale dla stowarzyszeń zawodowych, polisowych, oświatowych itp. Nie potrzebujemy dodawać, że dla rozwoju tak politycznego jak i kulturalnego naszych warstw pracujących. Dom ludowy będzie miał epokowe znaczenie.

Członkiem może być każdy jeden udział wynosi 100 koron, które mogą być wpłacone w ratach miesięcznych po 8 koron. Pieniądze i korespondencye przesyłać należy pod adresem dyrektora Towarzystwa p. Zygmunta Poznańskiego, Lwów ul. 3-go maja l. 5.

Półrocze „Spójni" we Lwowie. Donosiliśmy jeszcze w październiku o zawiązaniu się we Lwowie stow. postępowej młodzieży polskiej „Spójnia" i wyraziliśmy już wtedy goręce życzenia, aby stała się ona prawdziwym ośrodkiem czynu i myśli tej części młodzieży, która wydała bój wszelkiej reakcyi i uciskowi. Dziś możemy z radością stwierdzić, że młode towarzystwo spełniło to, czego spełnić nie zdołała „Wspólna Nauka" — wskrzesiło świetną tradycyę „Zjednoczenia". Bogata biblioteka (do 1000 dzieł), imponujące zbiory archiwalne, dotyczące rewolucyjnego ruchu, bogata dzięki poparciu naszego pisma czytelnia i ożywiony ruch naukowy — oto najwidoczniejsze świadectwa żywotności „Spójni". Poza wieczorkami muzykalno-wokalnymi urządziła „Spójnia" dość liczny szereg odczytów i pogadanek. I tak wygłoszono w kółku historyczno-społecznem odczyty: „Nasze Ideały" (kol. Kukiel), „Horoskopy państwowości polskiej" (ob. Studnicki), „Niemiecka socyalna demokracya wobec kwestyi odbudowania Niemiec" (ob. Hankiewicz), „Kwestya żydowska" (kol. Kanfer); nadto odbyły się w Kółku pogadanki: o zadaniach młodzieży postępowej (zagaił kol. St. Downarowicz) i o rewolucyi w ros. zaborze (zagaił kol. Jasiński). Kółko filozoficzne dało odczyty: „Kartezyusz i jego filozofia" (kol. Jus), „O metodzie Kartezyusza" (tenże), „Spinoza i jego filozofia" (kol. Sladki), „I. część etyki Spinozy" (kol. Osostowicz), „Egoizm i altruizm" (kol. Fall). Kółko literackie: „O Skarbie Staffa" (kol. Uziembło), „Multatuli" (kol. Kot), „George Sand" (kol. Kukiel), „Poezye Zawistowskiej" (kol. Uziembło), „Wł. Orkan" (kol. Gwiżdż). W Kółku Zachęty Sztuk Pięknych odbyła się pogadanka o współczesnem malarstwie polskiem (zagaił kol. B. Mączewski). Istnieje jeszcze Kółko Esperantystów (jedyne w Galicyi) studyujące racyonalny język międzynarodowy, Kółko ekonomiczne, czytające „Kapitał Marksa" i Kółko robotnicze. Liczba członków Tow. dochodzi do 130. Wogóle gra w „Spójni" życie przyspieszonem tętnem, a atmosfera jest poważną, a zarazem przyjacielską i serdeczną.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

Kol. K. R. Artykuł był zbyt obszerny.

Kol. Niemizar. Prostowanie korespondencyi należy do stron interesowanych.

Kol. M. Chantzer. Z treścią odpowiedzi zgadzamy się; umieścić jej jednak nie możemy z łatwo zrozumiałych powodów.

Kol. „Abstynent“. Są w Waszym wierszu szczęśliwe urywki — jest myśl zacna — ale to wszystko jeszcze nie wystarcza. Czekamy na dalsze.

OD ADMIMISTRACYI.

Roczniki „Promienia“ z 3 ostatnich lat do nabycia po cenie 3 Kor.

W najbliższych dniach wyjdzie nakładem naszego pisma **broszura ob. M. Hankiewicza p. t. „Ostatnie wypadki w caracie“.** Zamówienia prosimy nadsyłać niezwłocznie.

POKWITOWANIA.

Na walkę czynną w zaborze rosyjskim: „Dwaj sztubacy promieniści“ kor. 80·—, kol. L. B. VII. kl. kor. 50·—. Poprzednio wykazano kor. 10·— Razem kor. 140·—.

Sprostowanie: W pokwitowaniach w nrze I. „na fundusz prasowy“. zamiast „K. J. M. 8 kor.“ ma być „Kol. J. M. 8 hl.“

PO ZAMKNIĘCIU NUMERU.

Otrzymaliśmy korespondencyę z Warszawy, opisującą epokowy fakt: Odbyte 19. b. m. za zezwole-

niem władz publiczne zgromadzenie rodziców, w liczbie półtora tysiąca osób — które uchwaliło wezwać rodziców, by dzieci do rosyjskiej szkoły nie posyłali, dzieci, by do niej nie uczęszczały. Ugodowo-wszechpolska kontragitacya zrobiła kompletne fiasco. Rząd usiłuje przemocą zmusić kolegów do uczęszczania do szkół. Szczegóły i korespondencye w następnym zeszycie.

Polska Partya Socyalistyczna rozpowszechnia obecnie w zaborze rosyjskim manifest Centralnego Komitetu Robotniczego, nakazujący zbrojenie się, zakończony okrzykiem: „Niech żyje oręż, który daje zwycięstwo!“

Odezwę Komitetu Wykonawczego Polskiej Partyi Socyalno-demokratycznej, tej samej treści, załączamy do numeru.

Na Kaukazie wybuchło powstanie. Wszelka komunikacya z Europą przerwana.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Dr. Michał Wyrostek**.

Drukarnia Udziałowa, Lwów. Kopernika 20.